Nr. 180. Lwów — Sroda dnia 6 Sierpnia. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Przem. Pańskie | Krystyny
Jutro: św. Kajetana W. | Uśpien. ś. Anny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 48
Zachód „ „ 7 m. 22

Długość dnia godzin 14 minut 34
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Episkopat przeciw wiecom duchowieństwa.

W sierpniu roku ubiegłego odbył się w Wiedniu pierwszy wiec duchowieństwa z całej Austryi. Radzono na nim wiele o światowych troskach kapłanów, o ich przykrem położeniu materyalnem, o potrzebie polepszenia kongruy, o niegodziwych atakach, na jakie wystawieni są kapłani ze strony bezwyznaniowej prasy, lubującej się w paszkwilach, o potrzebie zorganizowania opieki prawnej dla duchowieństwa itp. — a mówiono także i o idealnych celach kapłaństwa, o potrzebie pewnych reform stanu duchownego itd. Oczywiście przebieg tego wiecu był poważny i padło na nim wiele bardzo pięknych myśli i uwag, wygłoszono kilka referatów, mających wielką naukową i społeczną wartość, z drugiej strony wszakże nie brakło także mów i wniosków o zakroju agitacyjnym i to właśnie raziło i wzbudzało uzasadnione obawy, ażeby wprowadzenie zwyczaju wiecowania w szeregu duchowieństwa katolickiego nie wpłynęło na obniżenie powagi, jaką zasłużenie cieszy się stan duchowny. Przyzwyczailiśmy się już wprawdzie do wieców socyalnej demokracyi, do wieców kolejarzy, farmaceutów, rękodzielników i przemysłowców, kupców, leśników itp., — ale bądź co bądź wiece duchowieństwa, urządzane mniej więcej wedle tych samych formułek co tamte i z takim samym aparatem dziennikarskiej reklamy, przedstawiają się jako modernizm źle zastosowany w tym stanie, którego zadaniem jest głosić po wieczne czasy nigdy niezmienne prawa i nauki Boże.

Mimo, że takie zarzuty podnoszono z bardzo poważnych stron, komitet, urządzający wiec zeszłoroczny, na czele którego stoi X. prałat Scheicher, kapłan bardzo światły i zacny, ale zbytnio porwany wirem agitacyi politycznej, jako jeden z najgorliwszych członków stronnictwa antysemickiego, postanowił i w tym roku urządzić drugi ogólno-austryacki wiec duchowieństwa i wogóle chciał te wiece uczynić instytucyą stałą. Zwołano już nawet tegoroczny wiec na 28go sierpnia do Wiednia i rozesłano nań zaproszenia. Zdaje się jednak, że zostanie on odwołany, gdyż wystąpił przeciw wiecom episkopat austryacki. Uczynił to bardzo delikatnie, nie krępując w niczem obywatelskiej swobody kapłanów, nie wydając bezpośredniego zakazu, a zaznaczając jedynie swój pogląd na tę sprawę z kanonicznego punktu widzenia. Oto ostatni numer wiedeńskiego dziennika dyecezyalnego ogłosił właśnie jeden ustęp protokołu konferencyi biskupów austryackich, odbytej w listopadzie r. z., który to ustęp właśnie dotyczy wieców duchowieństwa. W ustępie tym powiedziano, że kwestyę tych wieców rozbierali biskupi gruntownie zarówno ze stanowiska prawa kościelnego, jak i historyi Kościoła i doszli do konkluzyi, że episkopat nie może pochwalać myśli urządzania takich wieców. Prawo kościelne przepisuje bowiem jasno drogę, na której duchowieństwo ma objawiać swoje życzenia i skargi, a drogą tą są: synody, konferencye dekanalne i konferencye pastoralne. Kwestyę powołania do życia stowarzyszeń opieki prawnej dla kapłanów należy pozostawić biskupom dyecezyalnym i ich rzeczą będzie starać się o to, ażeby takie stowarzyszenia pozostawały ze sobą w kontakcie, a także sprawy polepszenia kongruy nie omieszka episkopat należycie bronić wobec rządu.

Wobec tego wystąpienia episkopatu, spodziewać się należy, jak to wyżej zaznaczyliśmy, odwołania zwołanego na 28 b. m. drugiego ogólno-austryackiego wiecu duchowieństwa i zapewne i w przyszłości wiece takie już więcej się nie odbędą. Natomiast spodziewać się można, że tem gorliwszą działalność rozwinie duchowieństwo na synodach i konferencyach dyecezyalnych.

Irlandya przed sądem.

Roznamiętnienie, wywołane walką narodowościową Irlandczyków z Anglikami, doprowadziło w końcu do tego, że, jak się wyraża *Westminster Gazette*, cała Zielona Wyspa stanie wkrótce przed sądowemi kratkami. Rzeczywiście rozpoczną się niebawem trzy wielkie procesy: pierwszy boerskiego pułkownika Lyncha, obywatela irlandzkiego, a więc poddanego Wielkiej Brytanii, który w boerskich szeregach walczył z Anglikami, a kiedy ku końcowi wojny zapragnął wrócić do ojczyzny, to dla zapewnienia sobie bezkarności postarał się o to, że go w Irlandyi wybrano deputowanym do parlamentu londyńskiego. Pod osłoną nietykalności poselskiej, wrócił do Anglii, ledwo jednak wstąpił na angielską ziemię, natychmiast był uwięziony — i oto teraz, po dwumiesięcznem śledztwie, które podobno wykryło, że w Irlandyi było wielu tajnych a czynnych popieraczy sprawy boerskiej, stanie przed sądem oskarżony o zbrodnię stanu. Sprawa ta zwraca uwagę nietylko dlatego, że odsłoni ogrom politycznej niechęci, jaka w Irlandyi istnieje do Anglii, ale przedewszystkiem dlatego, że świadczy o zupełnie odmiennem pojmowaniu przez Anglików nietykalności poselskiej. Na kontynencie europejskim rozumieją tę nietykalność bardzo szeroko, bo niemal aż tak, że deputowanemu wolno jest bezkarnie naruszać wszystkie państwowe ustawy i jeżeli którą naruszy, a przez parlament, to znaczy przez kolegów nie będzie wydany sądom, to uniknie wszelkiej odpowiedzialności. W Anglii zupełnie inaczej na to się zapatrują: tam władza państwowa wcale się nie pytała parlamentu czy on pozwala uwięzić i oddać sądowi p. Lyncha, a nikt w całem społeczeństwie nie ujrzał w tem naruszenia nietykalności poselskiej.

Inny proces będzie niemniej ciekawy, a w nim także rzec można „cała Irlandya“ zasiądzie na ławie oskarżonych. Zdarzyło się, że landlord (właściciel dóbr) irlandzki, hr. de Freyne, wytoczył proces sądowy politycznemu stowarzyszeniu United Irish League o to, że ona podżegała jego czynszowników do niepłacenia mu czynszu dzierżawnego i do utrudniania mu prowadzenia gospodarstwa rolnego we własnym zarządzie. Naczelnikami tej ligi są irlandzcy deputowani do parlamentu, razem z przywódcami tego stronnictwa Redmondem, Gillonem i O'Brienem. Znowu tedy ci wszyscy deputowani, pomimo swej nietykalności poselskiej, zasiądą na ławie oskarżonych, lubo trybunał nie prosił o to parlamentu. Tu jednak zaszła okoliczność ciekawa i oryginalna: członkowie ligi irlandzkiej, oskarżeni przez lorda de Freyne, wnieśli ze swojej strony skargę na tego lorda i na wielu innych landlordów irlandzkich, zarzucając im to, że utworzyli między sobą Landlord-League — ligę landlordów — która ze wspólnej kasy pokrywa wszystkie koszta procesów, wytaczanych przez landlordów Irlandczykom, oraz że ta liga zachęca właścicieli dóbr do wytaczania tych procesów, zbiera wszystkie potrzebne dokumenty, najmuje adwokatów i t. d. Powszechnie wiadomo, że dziś w całym cywilizowanym świecie istnieją takie związki dla wspólnej przed sądami obrony. Istnieją nawet biura pomocy prawnej, i nikt w tem nie widzi nic złego. Lecz przed wiekami inaczej się na to zapatrywano. Siedm stuleci temu wydano w Anglii ustawę przeciw namawianiu obywateli do wytaczania komukolwiek procesów sądowych. Wedle tej ustawy, takie zachęcanie ludzi do prowadzenia procesu, wspieranie ich w tym celu pieniędzmi lub pomocą jurydyczną jest karane bardzo surowo, nawet w takim wypadku, gdy sam proces jest usprawiedliwiony. Dawno już zapomniano o tej ustawie, dawno jej nie wykonywano, ponieważ warunki życia zupełnie zmieniły poglądy na obywatelskie współdziałanie, jednakże sama ta ustawa nigdy nie była zniesiona. Otóż oskarżeni przez lorda de Freyne Irlandczycy, powoławszy się na tę ustawę, zaskarżyli o naruszenie jej wielu członków Landlord ligi, a trybunał natychmiast przyjął oskarżenie, przeprowadził śledztwo, które udowodniło, że istotnie ta liga wspólnemi siłami zbierała dokumenty przeciwko działalności United Irish League i za wspólne środki wytaczała jej członkom procesy, przyczem jednak każdy proces był wywoływany skargą jakiegoś jednego landlorda, jak na przykład w tym wypadku hr. de Freyne. Na podstawie takiego rezultatu śledztwa, trybunał powołał przed sąd bardzo wielu członków Landlord ligi, a między innymi księcia of Abercorn, margrabiego of Waterfort, lorda Ashdowne, lorda Clonbrock, którzy są dziedzicznymi członkami Izby lordów, a zatem osobami osłoniętemi nietykalnością poselską, co bynajmniej nie zniewalało trybunału do proszenia Izby lordów o wydanie tych panów sądowi.

Że posadzenie deputowanego Lyncha na ławie oskarżonych bez pytania o to Izby gmin, przyjęto w angielskiem społeczeństwie zupełnie spokojnie, mogło być jeszcze tłumaczone w ten sposób, iż Lynch niewątpliwie dopuścił się zdrady stanu, skoro wojował z Anglią po stronie nieprzyjacielskiej. Lecz równie spokojnie opinia przyjęła to, że bez odwoływania się do Izby lordów, wytoczono proces landlordom irlandzkim, oraz irlandzkim deputowanym, należącym do United Irish League. Tłumaczy się to tylko zdrowym rozsądkiem angielskim, ocenianiem tylko treści rzeczy, a nie jej pozorów. Przepisy o nietykalności poselskiej są bardzo niedostateczne i przeważnie opierają się na zwyczaju. Otóż prawnicy angielscy wypowiadają teraz przekonanie, że deputowany jest nietykalnym tylko za to, co mówi lub czyni w parlamencie jako deputowany; jeżeli tu wykroczy przeciwko jakiejś ustawie, to może być sądem wydany tylko za zgodą parlamentu. Jeżeli jednak rozminął się z ustawami nie jako deputowany, lecz jako zwykły obywatel, to odpowiada przed sądami jak zwykły obywatel, przyczem sądy nie mają obowiązku odwoływania się do parlamentu o wydanie takiego deputowanego. Poprostu przewodniczący Izby zawiadamia ją, że jeden z jej członków został uwięziony, albo tylko powołany przed sąd, a dopiero potem Izba może rozważyć, czy to się nie stało z powodu poselskiej działalności deputowanego.

Żydzi przeciw asymilacyi.

Syoniści przystępują do roboty. Wypowiadają walkę ostateczną a stanowczą asymilatorom żydowskim. Hasło wojenne wyszło świeżo z Berlina. Tam powstał związek „Swoboda“ z celem: „zwalczanie asymilacyi żydowskiej“ wszędzie, ale tylko po za granicami Niemiec.

Związkowi wtóruje organ żargonowy *Żyd* (*Der Jid*), bardzo rozpowszechniony w Królestwie Polskiem. Ta gazeta stwierdza naprzód, że syonizm teraz „zmądrzał“, bo „w pierwszych latach zapomniał o bogatem, silnem stronnictwie wrogów Syonu, o asymilatorach“. Dalej występuje przeciw „pierwszemu punktowi programu“ syonistów, opiewającemu: „Chcemy stworzyć przytułek dla tych, co nie chcą lub nie mogą się zasymilować“. Na szczęście punkt ten nie wszedł do „drukowanego“ programu. „Początkowo bowiem — pisze gazeta — syoniści zapomnieli, że naród nie może tolerować asymilatorów, najszkodliwszych wrogów jego dążeń. Przez asymilatorów — czytamy dalej — żydzi cierpią na każdym kroku; gdy trzeba traktować sprawę z jakim rządem lub przedstawicielami społeczeństwa europejskiego, asymilatorzy się zjawiają, przemawiając w imieniu narodu żydowskiego i [illegible] o jego myślach i dążeniach, jakby naprawdę to były jego myśli i dążenia. Największe kapitały, jakie zapisano na wieczne czasy do użytku narodu żydowskiego, spoczywają w rękach asymilatorów. Skarbnicy „Ica“ (Jewish Colonis. Assoc. po br. Hirszu), rozporządzający 260 milionami pieniędzy żydowskich, z największem lekceważeniem spoglądają na ruch narodowy (syonizm) i mają pojęcie o żydach rosyjskich, galicyjskich i rumuńskich, jak o murzynach z lasów afrykańskich“.

Więc gazeta nawołuje raz jeszcze: „Asymilatorzy, to najwięksi i najsilniejsi wrogowie; syonizm musi ich zwyciężyć, jeżeli chce iść naprzód [illegible] dopóki ktoś nazywa się żydem“... „Asymilacya to najgorsza nasza choroba“ itd.

Nawet wśród niektórych syonistów, płacących dość pokaźny roczny, nabywających po 100 „akcyj“ i jeżdżących na „kongresy“, — gazeta dostrzega wiele objawów szczątkowych asymilacyi i zaleca je wytępić. „Syonizm musi się odzwierciedlać w każdym postępku życia naszego (żydów)“.

Takiego tępienia asymilacyi, ale tylko po za granicami Niemiec, podejmuje się berlińskie towarzystwo „Swoboda“, które do walki z asymilatorami chce uzbroić „wielkie masy żydowskie“ i przekonać europejską opinię publiczną, że „naród a jego zasymilowani bankierzy to dwa przeciwne stronnictwa, to wrogowie śmiertelni...“.

Związek berliński wytworzy naprzód „silne“ stronnictwo ludowe w Ameryce, Anglii, Polsce, a potem i w innych krajach. Pierwszą walkę stoczy się z „polityką“ towarzystwa „Ica“, objaśniając ludowi, jakie kroki „przeciw żydom“ przedsiębiorą asymilatorzy, stojący na czele „Ica“.

„Swoboda“ wydaje już ulotne pisma żargonowe i inne, potem zamierza założyć organ żargonowy w Londynie. Urządzi też w Anglii „meetingi“, demonstracye uliczne, jako protest przeciw asymilatorom, a jednocześnie wyjaśni światu europejskiemu „fałszywą politykę wielkich finansistów żydowskich i asymilatorów“. Myśl o takiej organizacyi powstała na ostatnim kongresie w Bazylei, a jak świadczy gazeta żargonowa, pierwszy to raz słyszy się, że syoniści agitować będą zbiorowo za pomocą „protestów i walki“.

Idei syonistycznej, która ma się szerzyć poza granicami Niemiec, sprzyja wielce rząd pruski, czego dał już liczne dowody. Świeżo znowu podczas zjazdu syonistów niemieckich w Manheimie wyprawiono depeszę do Wilhelma II, na którą minister dworu, Lucanus, dał odpowiedź wielce życzliwą. Zarazem udała się deputacya do wielkiego księcia Badeńskiego, będącego, jak wiadomo, najbliższym krewnym i zwolennikiem władzcy Rzeszy niemieckiej.

Stojący na czele deputacyi syonista oświadczył, iż „o wyjeździe do Palestyny nie myślą ci żydzi, którym się tutaj t. j. w Niemczech powodzi dobrze“. A na to rzekł w. książę:

— Trzeba ludziom wyjaśnić, że w żadnym razie wszyscy wyjechać nie mogą. Nie można zresztą nikogo zmusić. Dla żydów na wschodzie Europy jest to rzeczą konieczną. Tam wiedzie się im przecież bardzo źle. Źle się już zaczyna w Poznańskiem (!), w niektórych okręgach Austryi, dalej w Rosyi, a teraz znowu w Rumunii. O żydach niemieckich tego przecież powiedzieć nie można.

— My będziemy stanowili zastęp „pionierów i oficerów“ — brzmiała odpowiedź przedstawicieli syonistów niemieckich.

Po tej rozmowie, wiele dającej do myślenia, w. ks. badeński zwrócił się specyalnie do [illegible] deputacyi, p. Klee, który w celach syonistycznych wybiera się w jesieni do Rosyi, i życzył mu szczególniej powodzenia i „dobrych wyników“. Z czego? — gazety syonistyczne nie objaśniają. Ale „Swoboda“ berlińska mogłaby coś o tem powiedzieć: „Zwalczać [illegible] „asymilacyę“ *via* Berlin i dla Berlina“.

Co i o czem piszą.

Warszawska *Gazeta Polska* otrzymała z Pomorza ciekawy list o usposobieniu, pojęciach i sile tamtejszych Polaków.

W Królestwie — pisze autor — i w Galicyi każdego Polaka z państwa niemieckiego, jeżeli nie jest Szlązakiem, nazywają Poznańczykiem, a przecież w interesie ścisłości należy rozróżnić Pomorzanina od Wielkopolanina, bo [illegible] a stosunkami na Pomorzu jest różnica [illegible] taka, jak pomiędzy Szlązkiem a Wielkopolską. Najpierw [illegible] niemieckiej [illegible] Szlązku ludność polska mieszka w mniej lub więcej zbitej masie, a na Pomorzu są tylko czysto polskie [illegible] Kociewiu (okolice Starogardu), w Tucholskich Borach, w Lubawskiem, Brodnickiem; [illegible] polska [illegible] miastach [illegible] zowane, [illegible] ale nie [illegible] z wyjątkiem [illegible] ludność [illegible] szana; [illegible] stanowimy [illegible] Szlązku [illegible] wiatach [illegible] na kresach [illegible] albo wie[illegible] żna pow[illegible] Szlązka [illegible] skim. [illegible] porność [illegible] na char[illegible] czej pat[illegible] lenin, i[illegible] glądach [illegible] rozpaczy [illegible] polan d[illegible] szym ry[illegible] rzy i p[illegible] wnych [illegible] nie ze [illegible] morskich [illegible]

Istnieje [illegible] poglądów [illegible] pujący: [illegible] w odosobnieniu [illegible] od siebie o kilka kilometrów. Ponieważ kolonie te są stare i koloniści niemieccy, oddawna osiedli i pozostawieni sami sobie przez długi ciąg wieków, zmuszeni są żenić się między sobą, z tego powodu zdarzają się między nimi coraz częściej stadła małżeńskie bliskich krewnych, a to, jak o tem lud niemiecki w Wielkopolsce najwymowniej świadczy, prowadzi do skarłowacenia. To też typ Niemca wielkopolskiego — to cherlak i niedołęga. Co

---

25)

BLANKA HALICKA

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

Płomień oburzenia mignął w oczach Tereni.

— I ty mówisz, że go kochasz? Śmiesz to mówić? Czy ty masz nawet pojęcie, czem jest miłość, ty, coś żyła tylko zawsze dla siebie i nie kochała nikogo, prócz własnej osoby? Czy ty wiesz, co to miłość? To uczucie silniejsze niż wszystko... niczem wobec niego i wszelkie inne przywiązania, i nędza, i krzywdy doznane i osobista duma! Silniejszą od niego może być tylko wiara i cześć kobiety. A ty, ty, co przez marny upór dobrowolnie tracisz to największe na ziemi szczęście, ty mówisz, że go kochasz? Ty, co umyślnie gubisz jego i siebie? Własnym losem zresztą wolno ci rozporządzać, jak nareszcie wolnoby ci było truciznę zażyć, lub z okna się rzucić, gdyby ci taka przyszła fantazya, ale jemu łamać życia nie wolno ci, słyszysz, nie wolno!

Gorące rumieńce biły na jej twarz i ciemne oczy wydawały się prawie czarne z gwałtownego wzburzenia. Nikt nie poznałby w niej tej cichej Tereni, która nie zdawała się nigdy mieć woli własnej.

— Ty go kochasz! — szepnęła Olga — cofając się w tył, jakby duch jakiś stanął nagle przed nią.

— Kocham go! — wyrwało się nakształt jęku z piersi Tereni — i kocham lepiej niż ty! Ty dla kaprysu, dla głupiej fantazyi straciłaś go i zmarnujesz mu życie, a ja... ja dla której on od lat całych był marzeniem, ideałem, wszystkiem, ja dziś tu do ciebie przyszłam błagać o jego szczęście! Błagam, żebyś mu życia nie łamała! On nie kochał mnie i nie pokocha nigdy, nigdy, ale przynajmniej powiedzieć sobie mogę, że z nas dwu, ja go bardziej i lepiej kochałam, bardziej i lepiej sto razy niż ty, dla której on iść chce na zgubę!

Niewymowny żal, podziw, a zarazem zazdrosne jakieś uczucie upokorzenia wstrząsnęło sercem Olgi.

Fala łez gorących napłynęła jej do oczu.

— Tyś lepsza, tysiąc razy lepsza i szlachetniejsza odemnie! O Tereniu, Tereniu! Onby ciebie powinien kochać, nie mnie, która go tak strasznie skrzywdziłam!

Na widok jej wzruszenia, serce Tereni zaczęło bić gwałtownie.

Wszystko jeszcze być mogło — tej gwałtownej, nerwowej, impulsywnej naturze wystarczyłaby jedna chwila, aby zerwać nienawistne małżeństwo i do tamtego, ukochanego powrócić.

W tej chwili, obie drgnęły na odgłos otwieranych drzwi.

Pani Kamila Sławska, otyła, czerwona oddychająca ciężko, widocznie zmęczona przejażdżką, stanęła w progu, jeszcze w kapeluszu i bogatej aksamitnej rotundzie.

— Ach! moja Olgo! Jak się też umęczyłam! Ledwo żyję! Tyle miałam jeszcze przygotowań na jutro! Wiesz, przynieśli już twoją ślubną suknię od Hersego; cacko prawdziwe! Może chcesz ją zobaczyć?

Olga zrobiła niecierpliwy ruch ręką.

— Nie widzi mama Tereni? Terenia jest tu u mnie od godziny...

— A, jak się masz, Tereniu. — rzekła zdziwiona pani Kamila, podając panience leniwym ruchem rękę do pocałowania. — Cóż ty tu robisz w Warszawie? Kiedyż przyjechałaś?

— Jestem tu już od paru dni z panią Anną Sławską, która przyjechała dla kuracyi oczu.

— Co? Pani Anna chora na oczy? Żal mi jej szczerze; to bardzo przykre cierpienie. Ale, ale, Olgo droga, muszę ci też pokazać wspaniały bukiet, który Gorwicz w tej chwili przysłał dla ciebie. Same egzotyczne kwiaty — tout ce qu'il y a de plus élégant!

— Nie ciekawam widoku, ani bukietu, ani dawcy — odezwała się Olga ostro.

Pani Kamila przypatrzyła się jej zdumiona, potem podniosła podejrzliwy wzrok na Terenię.

Kto wie, o czem tu poprzednio mogła być mowa między nią i Olgą? Wszak młoda panienka była wychowanką matki Romana....

— Nadeszło już dziś niezmiernie wiele telegramów gratulacyjnych — mówiła dalej pani Kamila z ożywieniem, nie chcąc dać poznać po sobie niepokoju. — Zosiu, przynieś te depesze, które leżą na stole w moim pokoju — rozkazała wchodzącej właśnie pokojówce.

Zaczęła przeglądać je z upodobaniem.

— Widzisz, Olgo, jest tu bardzo miła depesza od księżnej Adeli Czarnogrodzkiej — nazywa się w niej serdeczną przyjaciółką naszej rodziny; prawda, że to bardzo ładnie z jej strony? A tu znów, bardzo zręczny i uprzejmy telegram francuski od księcia Alfreda „ton vieil adorateur, ma chère!“

Olga machinalnie rzucając okiem na telegramy, zbladła nagle i zadrżała. Chwyciła jeden z nich i chwilę czytała w milczeniu.

Pani Kamila wciąż nabożnie zatopioną była w odczytywaniu życzeń, przesłanych przez książęcą rodzinę.

Olga zbliżyła się do Tereni, stojącej na drugim końcu pokoju i rzekła z wysiłkiem: „Patrz.... czytaj“.

Telegram był od Romana, z Drezna, i brzmiał jak następuje:

— Ciesząc się szczerze szczęściem młodej pary, zasyłam im najlepsze życzenia i obu stronom winszuję tak trafnego wyboru.

Oczy Olgi płonęły jak węgle i twarz przybrała wyraz prawdziwie demoniczny.

— Olgo — zawołała cichym głosem przestraszona Terenia.

— Chcesz może zobaczyć moją ślubną suknię? Przynieśli ją właśnie — ma być prześliczna. Może pokazać ci wyprawę, podarunki ślubne, co, Tereniu? — zaczęła Olga nagle zmienionym, gorączkowym, drżącym ze wzburzenia głosem. — Dostałam od narzeczonego wspaniałe brylanty — wprawdzie wziął je u jubilera na kredyt i zapłaci później z mego posagu, ale niemniej są śliczne!

— Olgo! — powtórzyła raz jeszcze Terenia, bliska już płaczu. — Cóż będzie, co?

— Co będzie? Jutro o tej porze będę już panią Gorwiczową, a o dziesiątej wieczór wyjeżdżam do Paryża z moim najdroższym małżonkiem — zaśmiała się dziko Olga.

— A tamten.... tamten? Pomyśl, że to będzie może jego śmierć! — szeptała Terenia rozpaczliwie, a bardzo cicho, żeby jej nie usłyszała pani Kamila.

— Och! jakie z ciebie jeszcze dziecko, moja droga! Nie umiera się z miłości bądź spokojną! I twój ideał nie umrze — zrobi może małą podróż do Tonkinu i wróci szczęśliwie, otoczony aureolą romantycznych przygód, co mu doda jeszcze nowego uroku w twoich oczach, a potem ożeni się z tobą i będziecie żyli długo i szczęśliwie, jak piszą w zakończeniu starych powieści.

— Więc to już ostatnie.... ostatnie twoje słowo?

— Czyż mogłaś przypuszczać, że inaczej będzie? Gdybym nawet była na tyle słaba, żeby wzruszyć się chwilowo rozmową z tobą, ten telegram — i tu głos jej stał się prawie świszczący — ten telegram byłby wystarczył, żeby mnie zupełnie otrzeźwić z tego głupiego wrażenia.

Popatrzyły sobie w oczy, prawie nienawistnie.

— W takim razie nie mam tu co robić dłużej. Nie życzę ci nic złego — niechaj cię Pan Bóg nie skarze ciężko, za wszystko złe, któreś nam uczyniła. Może, może, da Bóg, że to, coś mi powiedziała w gniewie, w drwinach, kiedyś stanie się prawdą.... że kiedyś, kiedyś, ja nagrodzę mu krzywdę, wyrządzoną przez ciebie.

Pożegnały się chłodnem podaniem ręki. Terenia skłoniła się jeszcze z uszanowaniem przed panią Kamilą, przeglądającą wciąż telegramy, i wyszła.

Szła przez wspaniałe schody, jakby nawpół we śnie. Dokoła pełno było kwiatów, zieleni, kolorowych lampek.... wszystko to na jutro....

Terenia wsiadła do czekających na nią sanek i kazała wieźć się do hotelu, gdzie pani Anna dawno już oczekiwała jej niespokojnie.

Sanki pędziły szybko po bruku wielkiego miasta i dzwoniły, dzwoniły wesoło — śnieg padał wciąż gęsty — a ona miała w myśli tylko drwiące słowa Olgi, ukazujące jakby daleki, niezmiernie jasny i pogodny obraz przyszłości.

Roman, wracający z obczyzny, kiedyś, po latach — całe światy miłości i poświęcenia z jej strony — a potem, życie całe obok niego, ciche i szczęśliwe....

Sanki zatrzymały się przed hotelem. Terenia, zbudzona nagle z marzeń, przeciągnęła ręką po czole.

Te jej sny, to była tylko złuda zwodnicza, jak miraż na pustyni; rzeczywistością i prawdą zaś było to, że on wyjeżdżał w świat daleki i może nigdy, nigdy już zobaczyć go nie miała....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

z tego wynikło? Oto chłop wielkopolski zna Niemców tylko jako niedołęgów i ludzi skarłowaciałych. Dzieciak szkolny w Wielkopolsce rzuci się na gromadę dzieci niemieckich w przekonaniu, że im wszystkim podoła; parobek Wielkopolanin, odsługujący wojskowość, tak jest przeświadczony o charłactwie każdego Niemca, że się nawet nie daje wywieść w pole olbrzymią postawą Niemca z Westfalii lub Meklemburgii, rozumując, że ów Niemiec, to tylko na pozór olbrzym, a w gruncie rzeczy niedołęga; zadziera się więc nasz chłop z każdym zuchwale. Właśnie ta odwaga chłopa polskiego, to lekceważenie przeciwnika imponuje Niemcom i sami urzędownie, jak to niedawno temu uczynił pewien organ ministeryalny, przyznają żołnierzom Polakom wyższość nad żołnierzami niemieckimi.

Fakt skarłowacenia ludu niemieckiego stwierdzono także w Galicyi, w koloniach, założonych przez cesarza Józefa II go. Któż we Lwowie nie zauważył wielkiej ilości kelnerów cherlaków? Są to synowie kolonistów z okolic Lwowa.

Na Pomorzu ma lud o Niemcach inne wyobrażenie. Tutejszy lud niemiecki pod względem fizycznym nie ustępuje polskiemu, długowiekowe panowanie niemieckie, drapieżność i potęga Krzyżactwa nauczyły Pomorzan liczyć się rozsądnie z Niemcami, tutaj każde dziecko polskie, chodzące do szkoły, wie o tem, że Niemców jest więcej, że Niemcy są mocniejsi; rzecz całkiem naturalna, że pojęcia późniejsze w życiu inaczej się tutaj urabiają, że pogląd na taktykę i walkę narodowościową musi być na Pomorzu odmienny, niż w Wielkopolsce, że niejedno, co w Wielkopolsce może być pożyteczne, tu może szkodzić, że ludność tutejsza przeciwna jest głównemu komitetowi wyborczemu i ma swój własny, bo w komitecie centralnym Wielkopolanie decydowaliby o wszystkiem.

Pomiędzy Wielkopolaninem a Pomorzaninem istnieją jeszcze inne różnice, pochodzące skądinąd. Uprzytomnijmy sobie, że kultura rodzima na pomorzu jest najstarszą kulturą naszego szczepu, że Polakom tylko chrześcijaństwo dało przewagę nad Pomorzem, że przez cały szereg wieków przewaga i przodownictwo należały się Pomorzu i że dobytek kulturalny nie znika tak łatwo. Ta wyższość cywilizacyjna ludności pomorskiej nad Wielkopolską objawia się dziś jeszcze w stosunkach ekonomicznych, w lepszem zagospodarowaniu się tutejszego włościanina, nawet niewątpliwie w charakterze, w stałości, wytrwałości, umiłowaniu do porządku, w oszczędności i w ogóle w traktowaniu wszystkiego bardziej na seryo i poważnie. Do dziś jeszcze wśród ziemian wielkopolskich, ziemianin pomorski ma reputacyę „dobrego gospodarza“.

Tylko tą odpornością narodowościową ludu pomorskiego, która jest dziełem starej kultury, można sobie wytłómaczyć fakt dla nas pocieszający, że ludność pozostała polska, chociaż Krzyżacy tępili ją żelazem, chociaż wszędzie osadzano Niemców i chociaż różnicy religijnej, tej najważniejszej zapory germanizacyjnej w Wielkopolsce, tutaj nie było i nie ma, bo Niemcy katolicy są wszędzie. Liczebny stosunek narodowościowy tutaj do niedawna nie zmieniał się wcale. Kosznejdrzy — tak nazywają Niemców katolików pod Gdańskiem — posyłali swoje dzieci na pewien czas do wsi polskich, aby się uczyły po polsku i odwrotnie, czynili to Polacy tamtejsi — zwyczaj ten sam istniał na Węgrzech wśród Madziarów i Słowaków, gdzie istnieją podobne „wyspy językowe“ — dopiero w najnowszym czasie następują zmiany. Było tu do niedawna polskie miasto Chełmno w okolicy niemieckiej i szereg miast niemieckich w okolicach polskich. Głównym terenem zaciętej walki narodowościowej są tu miasta. Wioski dopiero się budzą, ale dobrze budzą.

Strejki rolne.

W **Stanisławowie** odbył się onegdaj zjazd właścicieli większych posiadłości z pow. stanisławowskiego, celem naradzenia się nad strejkiem rolniczym.

Z **Husiatyna** donoszą, iż chociaż strejk tam ustaje, mimo to szkody są już tak wielkie, że nawet gdyby teraz wzięto się całą siłą pary do pracy, szkody te nie zostaną powetowane. Zbiory już zupełnie zginęły. Obecnie na łanach dworskich pracują żniwiarki, ale ponieważ z powodu strejku żniwa ustały, zanim zdołano sprowadzić żniwiarki, zboże przejrzało i teraz sypie się tak, że przeszło połowa ziarna zostaje w polu.

Z **Czortkowskiego** podaje *Diło* takie warunki ugody w niektórych wsiach: w Szwajkowcach dostali chłopi 9-ty snop żyta a 10-ty pszenicy, względnie 1·40 kor. dziennie, dla kobiety 80 h., w Uhryniu 10-ty snop wszelakiego zboża, lub 1·20 kor. dziennie dla mężczyzny, 80 h. dla kobiety.

W **Brzeżańskiem** strejk wybuchł jeszcze w najciemniejszych i najbiedniejszych wsiach: Olesiu, Helenkowie, Kaplińcu, Wymysłówce, Celeniówce i Budyłowie. W Budyłowie sprowadził dwór 75 bojków. Przeciw strejkowi wystąpił X. Fiałkowski. W Szumlanach zgodzono się na 10-tą kopę. W Dryszczowie, Swobodzie i Kozowie strejk się już także skończył. W Hinowicach p. Traczewski sam dał włościanom 8-mą kopę, co — jak donosi *Diło* — ludzi tak ucieszyło, że zżęli wszystko za jeden dzień. Po innych wsiach właściciele też podwyższyli płacę dobrowolnie. Pod miastem pracują żeńcy po 1 kor. dziennie.

Z pow. **przemyślańskiego** donosi *Diło*, że w Jaktorowie miało przyjść do starcia między huzarami a chłopami, przyczem 8 chłopów raniono, z tych dwóch śmiertelnie. Agitatora Demianczuka, tudzież akademików Tanczakowskiego, Kekisza i Bodnara po przesłuchaniu ich w sądzie wypuszczono na wolność. Akademik Kusznir ma być odstawiony do Brzeżan.

* * *

Z wielu powiatów, objętych strejkiem, donoszą, że ogłoszone plakatami i uroczyście oznajmione ludności wiejskiej „Obwieszczenie“ namiestnika w sprawie rozruchów z powodu strejków rolnych, wywarło na ludności silne i, jak się zdaje, uspokajające wrażenie.

* * *

Od jednego z obywateli ziemskich w Zbarazkiem otrzymujemy w sprawie strejków rolnych następujące uwagi:

Często czytuję teraz w naszych pismach, że tu i ówdzie przyczyną strejków jest wyzysk ludności ze strony dzierżawców żydowskich. Nie wydaje mi się to słusznem. W teraźniejszych stosunkach nie może być mowy o wyzysku włościanina, który krzywd swoich dochodzi w sądzie nieraz wytrwalej i sprytniej niż jaki prawnik. Również nieprawdopodobnem wydaje mi się, by żydzi karczmarze agitowali za strejkiem, a to dlatego, że strejkujący włościanie mają więcej czasu do siedzenia w karczmie i konsumują więcej trunków. Otóż ja wszędzie widziałem, że rzecz ma się przeciwnie, bo karczmarze namawiają chłopów do zaniechania strejku nieraz z narażeniem życia własnego. Strejk wcale karczmarzom dochodów nie przysparza, owszem naraża ich na straty, bo włościanie albo z antysemityzmu bojkotują karczmę, albo nie mają czem płacić.

Raz, jeszcze przed strejkiem, siedząc w ogrodowej altanie, słyszałem gawędę chłopów, przygotowujących się do strejku. Jeden mówił:

— Na szczo nam ceremęnii, hromada welykij czołowik, zajdim na łane, porozbierajmo i pozdilmo sia meży soboju.

— Treba postupyty trocha polityczno — rzekł drugi — my z tymy possesoramy żydamy chutko sobi poradymo, bo wony ne majut takojej opiki ze storony prawytelstwa, zbankrutujut, a ti didiczy sobi same z majetkamy rady ne dadut i tody rozdiliat meży namy hrunta nawspił, a jak no raz w posidanie woźmym, to wże nasze bude na zawżdy, bo to naszy z dida pradida, pany obrabowały hrunta od naszych pradidiw. Ukraina jest nasza.

— Kume — rzekł trzeci — najlipsze tak bude, jak ti possesory pobankrutujut, to pany budut musiły grunta parcelowaty, a że bude razem bohato do parcelacyi, to spadut grunta na 100 reńskich morg, todij my napożyczym po bankach hroszi, wsio zakupymo i zrobymo piźnijszy druhi sztrejk, by raty ne płatyty do bankiw. Szczoż tody banki zroblat? licytowaty nas wsich ne budut mohły, bo nichto ne kupyt, bo chto bude kupowaw, jak razom licytowały i tym sposobom prejdemo w posidanie naszoj zemli, zabranej czerez Lachiw, a tody i sud ne pomoże.

Co się tyczy postępowania władzy, muszę powiedzieć, że gdy mnie służba dworska gromadnie opuściła, udałem się do starosty. Przyznaję, że co do odstawienia służby doraźnie i energicznie postąpił, a na moje zażalenie, że służba powtórnie mnie opuściła, starosta zaraz wszystkich zawezwał i ukarał kilkudniowym aresztem. Wszyscy oni wnieśli rekursa do namiestnictwa, ale te rekursy do dziś dnia nie zostały załatwione. Dalej zaskarżyłem komitetowych strejku na podstawie § 32 regulaminu służbowego o odszkodowanie. Starosta na skargę moją wniesioną 27 lipca wyznaczył termin na 1 sierpnia i rzeczywiście zwierzchność gminna te termina na czas otrzymała. Lecz wójt, który jest zapewne hersztem tego ruchu i stoi za plecami tych komitetowych, zamiast doręczyć termina osobom zawezwanym, udał się do starosty i wyprosił, by z powodu żniw termina odroczyć na 11 sierpnia. Jestem przekonany, że gdyby termina dnia 1 sierpnia były się odbyły, wtedy na drugi dzień cała strejkująca gmina byłaby wyszła na łany dworskie i byłaby powróciła do roboty. Nasza władza zaś jeszcze i teraz, jak zawsze, zbyt jest pobłażliwą.

* * *

List Rosyanina.

Od Rosyanina, znanego nam z imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania, otrzymaliśmy list napisany po polsku, ale zawierający mnóstwo wyrazów rosyjskich. Tylko te wyrazy zastąpiliśmy polskiemi, zresztą zaś podajemy ten list tak, jakeśmy go otrzymali. Oto jest on:

„Aczkolwiek ja tylko niedawno w kraju tutejszym i poprzednio nigdy w nim nie byłem, jednakże ośmielam się wziąć pióro do ręki, aby wypisać te uwagi, jakie porobiłem z powodu rozruchów chłopów tutejszych. Dziwnem zdarzeniem losu byłem przy podobnych rozruchach w Rosyi w charkowskiej i połtawskiej guberniach w maju r. b. i przy uśmierzaniu zbałamuconych chłopów tamże. Jako władający doskonale językiem wielkorosyjskim uchodzę u tutejszych chłopów, do których chodzę na rozmowy, za takiego Rosyanina, który z nimi trzyma. Są oni dla mnie bardzo dobrze usposobieni, i surdutowi także, i objaśniają mi stosunki tutejsze i rozprawiają o swej niedoli, jaką wrzekomo cierpią od „lachiw i żidiw“. Ja im opowiadam o życiu w Rosyi, o buntach, które miały tam miejsce w maju r. b. i o karze, jaką tamtejsi włościanie ponieśli. Mówiłem im, że tam u nas w Rosyi więcej niż trzysta dusz zasiekli knutami i kilkadziesiąt włościan zabili za sprzeciwianie się wojskom. Mówiłem, że cesarz rosyjski wynagrodził natychmiast szkody, jakie włościanie porobili w majątkach. I nakoniec namawiałem ich, aby nie robili strejków, gdyż zupełnie niema o co. W Rosyi, w wymienionych wyżej guberniach, dają za żniwo rzadko kiedy, i to w drodze łaski, trzynasty snop, a wogóle sami zbierają maszynami.

Na wszystkie moje w tym duchu perswazye odpowiadano mnie w ten sposób: 1) że tutaj jest kraj konstytucyjny, a przeto temu rządowi nie wolno tego, co rosyjskiemu rządowi; 2) że zadaniem wszystkich klas społeczeństwa ruskiego jest usunięcie narodu polskiego, a najpierw szlachty polskiej; 3) jeżeli strejki nie pomogą i nie stłumią żywiołu polskiego, wtenczas wszystkiemi możliwemi sposobami ma się Polaków zniszczyć materyalnie; (o ile zrozumiałem, ma się palić folwarki i zboże na pniu, co miało miejsce i w połtawskiej gubernii w maju b. r. w powiecie konstantynogrodzkim, a z czego ja myślę, że co się tam robiło przeciwko Rosyanom, to się tu ma robić przeciwko Polakom i że to jest jedna ręka); 4) jeżeli wszystkie podziemne (ma to znaczyć „spiskowe“ *Przyp. Red.*) wyżej wymienione środki zmuszą rząd do ogłoszenia stanu wojennego, to oni mają nadzieję na interwencyę obcą, która ich potrafi obronić i od zagłady ich narodowość uchowa. Przytem, jako ja jestem człowiek ubogi, to mnie oni ofiarowali jeździć po wioskach i rozwozić broszurki i przytem dali mnie znak, po którym mnie mają poznawać ich ludzie, taką białą blaszkę z herbem Rusi i ze złożonemi oboma rękami u spodu, gdyż to jest znak umówiony i każdy, który o nim wie, da mnie pomoc i obronę. Ale ja od zaszczytu tego się wymówiłem.

Czytając polskie i rusińskie gazety przyszedłem do tego wniosku, że tu nie mają żadnego pojęcia co się gotuje w bliskiej przyszłości w całej Chochłaczyźnie (Rosyanie nazywają Rusinów Chochłami, a stąd kraj ich, właściwie Ukrainę, Chochłaczyzną. *Przyp. Red.*) tak samo w tutejszej jak i w Rosyi. Jest tam związek bardzo rozgałęziony, mający więcej niż dwieście oddziałów, a centralny zarząd w Wiedniu. Organizacyę jego ja znam dobrze i rząd rosyjski zna ją dobrze i dlatego bardzo u siebie ciśnie Chochłów. Siła lubi siłę i dlatego Chochły w Rosyi będą teraz siedzieli cicho, ale tu pas ziemi, może więcej niż 50 wiorst szerokości, może być bardzo zakłócony, czego nie daj Boże, bo żal ludzkich łez i nieszczęść. Dlatego ja o tem wszystkiem piszę, bo tak myślę, że po tych łzach i nieszczęściach nikomu nie będzie lepiej, tylko wszystkim bardzo gorzej“.

Ręka kobieca.

Głosił to już nieboszczyk Gallus, że ręka jest to organ nad organami, instrument nad instrumentami ciała ludzkiego; na parę zaś wieków przed nim napisał Arystoteles o ręce rozprawę i poświęcił ją Aleksandrowi Wielkiemu, kładąc w niej podwaliny pod nową „naukę“, która pod nazwą chirozofii lub chiromancyi wykładana była jeszcze przy końcu XVII wieku jako oddzielny przedmiot na uniwersytecie w Jenie. Odtąd przez wiek z górą cały głucho było o niej, aż obecnie zjawiła się ona znowu dzięki pewnemu lekarzowi wiedeńskiemu, który, na podstawie długoletnich podobno studyów nad ręką ludzką w ogólności, a ręką kobiecą w szczególności, doszedł do przekonania, że jeżeli oblicze jest zwierciadłem duszy, to ręka jest zwierciadłem charakteru.

Pozostawiając na uboczu wszelką krytykę powyższego twierdzenia, poznajmy zapatrywania i poglądy w tej mierze wiedeńskiego lekarza-chiromanty, te mianowicie, które się odnoszą do ręki kobiecej.

Zauważyłem — powiada on — że typy rąk kobiecych są nadzwyczaj różne, dadzą się jednak sprowadzić do kilku zasadniczych. Biorę zaś pod uwagę wyłącznie ręce kobiet europejskich. Na 1000 kobiet 560 ma ręce typu śpiczastego, 330 kanciastego, a 110 łopatowego. Jeżeli do każdego z tych typów zastosujemy komentarze z chirozofii, okaże się, iż więcej niż połowa kobiet europejskich ma skłonność do działalności fantastycznej, jedna trzecia część obdarzona jest umysłem trzeźwym i roztropnym, zbliżonym do męzkiego, a jedna dziesiąta z usposobienia i skłonności duchowych prawie nie różni się od mężczyzn.

Zaznaczając w dalszym ciągu, że „kolankowość“ palców, czyli ich wybitne w stawach rozwinięcie, stanowi przywilej rąk męskich, wyprowadza ów lekarz z tego wniosek, że kobieta zdolności kombinowania posiada w stopniu o wiele słabszym, niż mężczyzna. Stąd rzadko się zdarzają kobiety-filozofki, autorki zaś powieściowe odznaczają się mimo talentu, bardziej fantazyą, niż rozumnym sądem.

Typowa ręka niewieścia bywa śpiczasta, wszystkie zaś inne jej formy wskazują na cechy charakteru, właściwego mężczyźnie, i odbierają kobiecie — kobiecość, a więc najpotężniejszy i najcenniejszy dar natury. Jeżeli rączka typu śpiczastego jest miękka i delikatna, pulchna z dołeczkami — kobieta, nią obdarzona, ma wielką skłonność do uniesień miłosnych, lubi muzykę, śpiew, a za tańcem przepada. Owe dołeczki w pulchnej rączce, jeżeli przeważają, osoby tego typu są bezwarunkowo skłonniejsze do lekkomyślności, zbytku, do nieopatrznego flirtu, do nierachowania się z życiem i z jego poważniejszemi wymaganiami.

Lekarz-chiromanta, stojąc wciąż na stanowisku przyrodnika-psychologa, twierdzi dalej, może trochę za bezwzględnie, że kto się przejmie jego teoryą i zechce ją w praktyce stosować, ten uniknie przy poszukiwaniu towarzyszki życia zawodu i rozczarowania. Zdaniem jego, wyrażenie „prosić o rękę panny“ winno być stosowane z zamiarem literalnego obejrzenia podanej rączki i wyprowadzenia stąd wniosków według jego wskazań.

A oto one:

Najlepszemi małżonkami, a raczej kandydatkami na żony, są kobiety, posiadające ręce niekoniecznie stylowo spiczaste, lecz nieco kanciaste, drobne a płaskie. Dłonie takie podatne są zarówno do podjęcia pokrywki z rądla, jak... zaaplikowania niesfornemu dziecku klapsa macierzyńskiego.

Czy jednak zdolność rączki do wymierzania klapsów dzieciom nie ogarnia i.... męża, o tem lekarz chiromanta dyskretnie przemilcza, a każe się jedynie strzedz rączek o palcach „kolankowatych“, tj. w stawach wybitnie rozwiniętych. Tego rodzaju rączki, podług niego, znamionują temperament energiczny i gwałtowny, skłonność do żywej gestykulacyi, znajdującej czasami ujście na.... policzku służącej lub małżonka.

Dla uzasadnienia swej teoryi o rączkach śpiczastych a pulchnych, z dołeczkami, wymienia chiromanta jako obdarzone podobnemi dłońmi znane z kochliwości w dziejach niewiasty, jak np. Maryę Stuart, Dyanę de Poitier, Izabellę ekskrólowę hiszpańską i wiele innych. Rączki zaś „kolankowate“ miały: Elżbieta angielska, Marya Teresa, pani Stael, no, i w starożytności.... Ksantypa małżonka Sokratesa....

Na zakończenie swoich wywodów przytacza nowoczesny chiromanta, jako dowód prawdziwości swoich twierdzeń, przykład następujący. Oto przed dwoma coś laty dał on podobno trzem młodzieńcom, zasięgającym jego rady przed wstąpieniem w związki małżeńskie, szczegółowe określenie charakterów ich narzeczonych, a to na podstawie otrzymanych modeli rączek.

I — czyby kto uwierzył — nie upłynęło pół roku, a trzej nowożeńcy przyszli go uwiadomić o słuszności postawionej przezeń dyagnozy moralnej.

Tak mniej więcej wygląda teorya wiedeńskiego lekarza-chiromanty. Gdyby nawet jednak była ona prawdziwą — o czem wolno powątpiewać — pytanie, czy praktyczne jej zastosowanie przez zakochanych byłoby bodaj w przybliżeniu możliwem. Zdaje się, że chyba nie. Trudno bowiem uwierzyć, ażeby zakochany, ująwszy w swe dłonie białą i małą — to warunek konieczny — rączkę „bóstwa“, chciał się zastanawiać nad jej „śpiczastością“ lub „kolankowatością“. Gdzie tam! Będzie ją raczej pieścił i całował, bo to i wygodniej i przyjemniej. Możebne atoli, że znajdują się i tacy, którzy, oprócz badania hipoteki papy, nie zaniedbają i badania... „zwierciadła charakteru“ swojej „przyszłej“. Tym polecić możemy na doradczę wiedeńskiego lekarza, nie biorąc jednak na siebie żadnej odpowiedzialności za przytrafić się im mogące pomyłki.

Mały fejleton.

Choćbyś za życia zrównał się z aniołem,
Przed samym sobą nigdy nie ucieczesz,
Nie zrobisz serca lodem lub popiołem,
Ani ziemskiego szczęścia się wyrzeczesz!

Namiętnych pragnień próżno się wypierać,
Próżno obłudy skrywać je spowiciem:
Jak anioł możesz marzyć — lub umierać,
Ale żyć musisz — tylko ludzkiem życiem!

Szczęśliwość nasza jest jak los zawodna.
Nić taka złota — w lot się staje szarą!
Czara rozkoszy, wychylona do dna,
Na zawsze będzie — niedopitą czarą.

Do śmierci życie zda się nam noclegiem,
Wiecznie do czegoś serce nam kołata —
I jeszcze, stojąc nad mogiły brzegiem,
Patrzym w świat inny — okiem tego świata.

Szczęście, za które spełnisz jadu czaszę,
Czyni się w mgnieniu tylko szczęścia cieniem —
I od kołyski, całe życie nasze
Do samej trumny, wiecznem jest: pragnieniem!...

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości mianował adiunkta w zakładzie karnym męskim w Wiśniczu, Wilhelma Sighartnera, kontrolerem tego zakładu.

Ślub. Dziś przed południem odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Matyldy Polińskiej, córki śp. Józefa Polińskiego, profesora stenografii, i Matyldy z Hoffmanów, z p. Stanisławem Lewickim, profesorem gimnazyalnym.

W polskie ręce. Hr. Żółtowski kupił z rąk niemieckich majątek Ostrowiecko z cegielnią pod Dolskiem za 460.000 marek. Cegielnię odsprzedał hr. Żółtowski drowi Kowalskiemu z Dolska.

Poznański Bank parcelacyjny nabył dobra Czerniewo od Niemca, p. Rhodego, za 340.000 marek. Pisma niemieckie donoszą, że o kupno tego majątku ubiegała się komisya kolonizacyjna.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na dzisiejszej sesyi: w oddziale **konceptowym** pp. tyt. radzcę Eugeniusza Pierożyńskiego radzcą rzeczywistym, wicesekretarzy Bronisława Schworma i Władysława Słomkowskiego sekretarzami, adjunktów Zdzisława Gaszyńskiego i Stanisława Teodorowicza wicesekretarzami, koncepistów Wincentego Kirschnera i Konstantego Jasińskiego adjunktami konceptowymi, aplikantów konceptowych Władysława Wrabeca i dra Zbigniewa Pazdrę koncepistami, aplikantami I klasy Wincentego Samulewicza i Bartosińskiego, aplikantami II klasy Glanza i Koziekiego.

W oddziale **rachunkowym** pp.: oficyała Aleksandra bar. Lewartowskiego adjunktem rach., asystenta Jana Nosarzewskiego oficyałem, praktykanta Juliana Wołoszyńskiego asystentem, a aplikanta Kazimierza Androchowicza praktykantem; w oddziale **kasowym** asystenta Jana Zycha oficyałem; w oddziale **manipulacyjnym** asystentów Stanisława Grodeckiego i Aleksandra Łatkowskiego kancelistami, pisarza Włodzimierza Szewczuka asystentem, a aplikanta Tadeusza Chudzikiewicza pisarzem.

W sprawie pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu. W Poznaniu odbyła się przedwczoraj narada przedstawicieli władz miejskich i rządowych w sprawie podjęcia przygotowań na przyjęcie cesarza Wilhelma i cesarzowej. Postanowiono wydać odezwę do mieszkańców miasta, aby udekorowali domy, a wieczorem je iluminowali. Ulicami, któremi jechać będą cesarstwo z dworca kolejowego do chwilowej swojej rezydencyi, tworzyć mają szpaler: cechy, różne towarzystwa i młodzież szkolna. Z powyższego pokazuje się, iż bezpodstawną była wiadomość, jakoby cesarz miał wyrazić życzenie zaniechania wszelkich przygotowań, wychodzących po za ramy wojskowe.

Budowa miejskiego muzeum przemysłowego została na nowo rozpoczęta i potrwa do przyszłego roku. Po ukończeniu budowy przeniosą się tam z ratusza muzeum i archiwum miejskie. Wtedy też rozpocznie się rekonstrukcya ratusza, najpierw od strony zachodniej. Sala posiedzeń Rady miejskiej urządzona zostanie w dzisiejszym lokalu archiwum, t. j. na dole od strony północnej.

Ferye teatralne rozpoczęły się z dniem wczorajszym; przystąpiono do rekonstrukcyi i naprawek w gmachu teatru. Z powodu zbyt krótkiego czasu (dwa tygodnie) podłoga parteru nie będzie podniesioną, tylko zostaną przesunięte fotele i ustawione w ten sposób, aby każdy fotel jednego rzędu stał pośrodku dwóch foteli rzędu następnego. Cały budynek teatralny zostanie odczyszczony i odświeżony, jak również cała maszynerya nad sceną i pod nią.

Do Rymanowa przybyło w czasie od 20 do 31 lipca br. rodzin 69, osób 216.

Przedstawienie operowe w Krakowie przygotowuje dyrekcya teatru lwowskiego na dzień 13 bm. Wykonaną zostanie „Żydówka“ Halevy'ego. Eleazarem będzie p. Recht, który tak wielkie uznanie i sympatye zyskał sobie u publiczności lwowskiej występami swymi w minionym sezonie operowym; partyę tytułową odśpiewa panna Rollówna, a partyę kardynała p. Jeromin.

Niebywały grad. Wczoraj w nocy spadł w Nagy Szölles na Węgrzech straszliwy grad wśród wichru i burzy. Szkody są ogromne. Cały zbiór

8)

Z literatury chińskiej i japońskiej.

(Ciąg dalszy)

Głównemi cechami poezyi japońskiej są: dworskość, prostota i miłość przeszłości. Pierwsza z nich stąd pochodzi, że poezya w Japonii wyrosła na dworze mikadów i tam kwitła; cała literatura nawet zdawała się być stworzoną przez szczupłe koło panów, pań, książąt i księżniczek i dla nich. Wszelki więc talent jest tu arystokratyczny. Stąd też jakkolwiek poezya japońska bywa często niemoralna, zawsze jednak ma cechy wyrafinowanego nawet poloru i dworskości arystokratycznej. Nie spotykamy w niej ani jednego wyrazu pospolitego, ani jednej myśli wulgarnej, a prócz tego żadnej wzmianki o niższych sferach społecznych. Poeci japońscy unikali wszelkich tematów drażliwych lub tchnących grozą, nie wyłączając nawet i wojny; bo jakkolwiek Japończycy od czasów najdawniejszych byli narodem nawskróś wojennym, to jednak rozlew krwi i morderstwa uważane były za temat niegodny poezyi dworskiej, która przecież miała tylko czytelników wrażliwych i delikatnych. Prostota poezyi japońskiej jest następstwem jej treści, która po za zaklęte koło wrażeń lirycznych wyjść nie mogła. Epika, dydaktyka i satyra były Japończykom całkiem nieznane, a dramat jest płodem znacznie późniejszym. Nie ma także w ich poezyach ani filozofii, ani polityki, a bardzo rzadko spotyka się czytelnik z modlitwą do potęg nadprzyrodzonych lub z marzeniami o życiu pozagrobowem, gdyż istnieje tam wprawdzie mitologia, ale nie ma religii w ścisłem znaczeniu tego słowa.

Dyletancki charakter poezyi japońskiej objawia się także znamiennie w powstałych w wieku VI po Chr. poetyckich turniejach **Ugataki**. Młodzież obojej płci zbierała się na placach lub na górach, ażeby przy dźwiękach rytmicznych muzyki rozwijać swój urok naturalny, zręczność i wdzięki. Ci młodzieńcy, którzy z owego wianka dziewic uroczych wybrali miłe swojemu sercu, natychmiast w poezyi samodzielnej opiewali swą miłość dla wybranek. Jeżeli taki wielbiciel przypadł do serca dziewczynie, to i ona stwierdzała w wierszu wzajemność swoją. Skoro zaś taki wybór wzajemny uzyskał sankcyę ojca, wówczas panna przesyłała ukochanemu na znak miłości jakąś ozdobę ze swych włosów i to już stanowiło zaręczyny. Trzeba dodać, że w takich **Ugataki** brały udział wszystkie warstwy ludu od najniższych do najwyższych.

Jeżeli poezya klasyczna japońska nie ma głębszej wartości, to o poezyi wieków późniejszych i dzisiejszej nawet wspominać nie warto. W wiekach średnich buddyzm, w nowożytnych walki domowe, a obecnie mania naśladowcza Europy w kierunku nawskróś utylitarnym,—oto przyczyny, które poezyi japońskiej zakwitnąć nie pozwoliły. W dziedzinie poezyi królują do dziś dnia zabytki klasyczne, a wszystko, co w świat wychodzi, jest tylko jedynie lichem starożytnych rymopisów naśladownictwem.

Żywy ruch literacki zapanował w Japonii w wieku X i XI po Chr.; rej w nim wodziły kobiety. Stworzyły one rodzaj konkursów poetyckich dla poetów i poetek, ubiegających się o palmę pierwszeństwa, one też przodowały w powieściopisarstwie. I tak pani Mura Saki no Szykin, dama dworska, pochodząca z rodziny, zajmującej najwyższe stanowiska w państwie, napisała w XI wieku powieść pod tyt. „Genii Monogatari“, podzieloną na 54 rozdziałów pod tytułami poetycznymi, jak: „Kołyszący się most snów“, „Motyl“, „Lekkie chmurki“, „Wiatr jodeł“ i t. p. Bohaterem powieści jest książę Genii, który wyrósłszy na pięknego młodziana, tonie w licznych miłostkach. Powieść ta jest realistycznem odzwierciedleniem życia sfer arystokratycznych w Kioto, i maluje rozluźnienie obyczajów w tej stolicy cesarskiej. Pisana jest stylem wytwornym, a charakteryzuje ją to, że autorka przedstawia w niej jednego tylko bohatera a mnóstwo bohaterek.

Cechę znacznej oryginalności a zarazem pewnego wyrafinowania kulturnego noszą na sobie „Szkice poduszkowe“ pani Sei Szonagon (w 10 wieku po Chr.). Jestto prawdziwy magazyn rozmaitości; zawiera on powiastki, wyliczenia opisowe „rzeczy strasznych, nieprzyzwoitych i wstrętnych“, obrazy życia społecznego i domowego, szkice zwyczajów, obyczajów, smaku i mody, opisy kwiatów i gór, refleksye moralne, poglądy na świat, wrażenia, wywołane obserwacyami nad przyrodą itd. Treść książki zupełnie usprawiedliwia jej tytuł: znać, że autorka, idąc spać, kładła pod poduszkę notatkę, żeby zapisać w niej wszystko, co się jej z dnia ubiegłego przypomni. Oto jakie rzeczy nazywa autorka przykremi:

Komin, na którym już ogień wygasł. Woźnica, którego własny wół nienawidzi. List ze stron rodzinnych, w którym niema żadnych wiadomości.

Rzeczami nieznośnemi są:

Gość, który opowiada długą historyę, gdy nie masz ani minuty czasu. Egzorcysta, który zawołany do ciężko chorego, odmawia zaklęcia swoje na pół śpiąc. Dzieci, które krzyczą, i psy, które szczekają, gdy musisz czego słuchać uważnie. Wóz, który skrzypi tak głośno, że nie możesz rozmawiać z przyjacielem. Ludzie, którzy przerywają ci opowiadanie, żeby okazać swoją przenikliwość, i wołają: „o ja wiem!“ a mówią całkiem co innego. Nieznośną jest rzeczą być rozbudzonym dla przyjęcia takiego gościa, którego właśnie nie chciało się przyjąć.

Następujące rzeczy wywołują miłe wzruszenie:

Wróbel, karmiący swoje młode. Widok bawiących się dzieci. Być pytaną o drogę przez pięknego mężczyznę, który w tym celu zatrzymał swój powóz.

Żal za przeszłością budzą następujące rzeczy:

List osoby, którą kochaliśmy. Wachlarze z roku ostatniego. Światło nocy księżycowej.

Są to niezawodnie spostrzeżenia psychologiczne bardzo dobre.

Literatura kilkuset lat następnych przedstawia obraz wielkiego zastoju. Działalność kobiet zupełnie prawie zanika. Zapanowuje moda pisania powieści historycznych, zgadzająca się całkiem z wojennym duchem tej epoki, pełnej walk domowych. Najwybitniejszym utworem z tego czasu są pamiętniki mnicha buddyjskiego Kamo Chomei, który był świadkiem wielu nadzwyczajnych katastrof elementarnych: pożarów, huraganów, głodu, trzęsienia ziemi itd., a potem schronił się do celi pustelniczej i oddał się kontemplacyi. W celi tej miał przeżyć lat 40, a pamiętniki jego z tego okresu pełne są poważnych refleksyi:

„Kiedym po raz pierwszy wszedł do mej celki, zdawało mi się, że ona wystarczy mi tylko na bardzo krótko; ale po pięciu latach już do niej przywykłem. W kącie jej mam posłanie z suchych liści, a mech porósł na mojej ziemi. Słyszałem o wielu domach zniszczonych przez pożary, a mojej ubożuchnej chatki ogień nie dotknął. Maleńka ona, ale nocą mam gdzie wypocząć, a we dnie jest słomianka, na której siedzę. Mam wszystko, co potrzeba na mieszkanie dla jednej osoby... Budda uczył ludzkość, żeby serc swoich nie oddawała w niewolę rzeczom zewnętrznym. Nawet miłość do tej chatki nędznej jest grzeszna; nawet to łoże moje dla wypoczynku stanowi przeszkodę w pobożności. Jak może człowiek tracić czas cenny na używaniu ciągłem rozrywek bezużytecznych? Pewnego ranka pytałem serca własnego o przyczynę tego objawu. Odpowiedziało mi na to serce: Porzuć świat i zostań towarzyszem gór i lasów, a zdobędziesz spokój duszy i będziesz mógł wykonywać praktyki religijne“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kukurudzy i winnice zniszczone. Wiele bydła wyginęło. Ludności grozi nędza. Grad wielkości pięści zabił 4 ludzi pracujących w polu.

Katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy wjechał z tak wielką szybkością na dworzec w La Corunia w Hiszpanii, że przebił mur budynku stacyjnego. Wielu podróżnych pokaleczonych.

W Colosseum produkuje się obecnie para Holendrów, Marya i Karol Ohm z małym cyrkiem niedźwiedzi, psów, kucyków i małp. Produkcye te są nadzwyczaj zajmujące nie tylko ze względu na doskonałą tresurę tych zwierząt, ale także i dlatego, że są to wyjątkowe okazy ze świata zwierzęcego. Jeden z kucyków, prześlicznie znaczony, jest tak malutki, że nie chce się wprost wierzyć, iż to jest żywy koń, malutkie a bardzo figlarne są także dwa niedźwiedzie, zaś rolę klowna odgrywa mała małpka, produkująca się w „wyższej“ jeździe na psie. Doskonałą jest także dwójka akrobatów ekscentrycznych Wiliam i Lonny Olszańscy, rodowitych Amerykanów o polskiem nazwisku. Widocznie protoplastę ich zagnały kiedyś losy z Polski za Ocean i dziś potomkowie jego, zupełnie zamerykanizowani, zarabiać muszą na chleb karkołomnemi sztukami akrobatycznemi.

Z historyi Lwowa. Katastrofa w Wenecyi, która tak rozległem echem odbiła się w całym świecie cywilizowanym, nie jest pierwszą w szeregu podobnych katastrof i prawdopodobnie nie ostatnią. U nas w Polsce podobna katastrofa wydarzyła się z początkiem zeszłego stulecia we Lwowie. O tym epizodzie z historyi naszego grodu opowiada w *Tygodniu* p. F. Jaworski co następuje:

Jak wiadomo, dnia 14 lipca 1826 roku o godzinie pół do siódmej wieczorem, zawaliła się lwowska wieża ratuszowa, która przez kilka wieków stała na tem samem miejscu, gdzie stoi wieża obecna.

W roku 1489 w czasie pobytu we Lwowie królewicza jeszcze wówczas, Jana Olbrachta, położono kamień węgielny pod nową wieżę, która po rozszerzeniu pierwotnego ratusza stanąć miała na miejscu, gdzie przedtem stał kram złotnika Macieja. W trzy lat później czworoboczna wieża wyprowadzona została pod dach przez budowniczego Hanusza Stechera, jak to wskazywał napis pamiątkowy na niej pomieszczony. Była to wieża skromna, nie bardzo estetyczna, więc monumentalny zmysł patrycyatu nie mógł na nią długo patrzeć. Na początku tedy XVII wieku sławny rajca i burmistrz lwowski, Dr. Marcin Kampian, kazał znieść ją aż do wysokości czwartego piętra i na tym czworobocznym zrębie wystawił wieżę nową, ośmioboczną, krytą kopułą, a wysoką na 30 sążni. Z niezwykłym w owych czasach pośpiechem dokonano owego dzieła monumentalnego, do którego roboty Dr. Marcin Kampian spędził z całego miasta i okolicy próżniaków, włóczęgów, nierobów i zmusił ich siłą do pracy.

Wieża owa bardzo pięknego kształtu wykończoną została w roku 1619 przez budowniczego Andrzeja Bennera, Wrocławczyka. U góry otaczała ją galerya, którą podtrzymywały konsole w kształcie lwów, trzymających gmerki, czyli herbiki wszystkich współczesnych Kampianowi rajców lwowskich; w połowie jej widniał kamienny orzeł polski z królewskim herbem Wazów, a smukły szczyt zakończony był złocistym lwem, herbem miasta Lwowa.

Wieża ta przetrwała wszystkie burze i nieszczęścia, które przelatywały w ciągu wieku ponad miastem, aż wreszcie w roku 1826 upadła dzięki indolencyi ówczesnych lwowskich budowniczych. Rząd austryacki postanowił na miejscu starego ratusza zbudować nowy, w skład którego wejść miała w całości i wieża kampianowska.

Rozpoczęto więc demolować starą budowę, a przy tej sposobności do tego stopnia nadwerężono samą wieżę, że zarysowała się bardzo głęboko. Cieśla Kafka, widząc niebezpieczeństwo, na cztery godziny przed upadkiem zarządził wszelkie środki ostrożności. Mimo to o godzinie pół do siódmej wieczorem dnia 14 lipca wieża runęła w stronę katedry i rozbiła się na drobne szczątki. Z powodu zarządzonych środków ostrożności nie było wiele ofiar w ludziach. Zginęło tylko dwóch żołnierzy, którzy wyleźli na galeryę i stamtąd przypatrywali się miastu. Zginęła także piętnastoletnia córka trębacza, która właśnie wtedy, gdy zegar drugi kwadrans na siódmą wybijał, według ówczesnego zwyczaju na piszczałce gwizdała. Upadła ona razem z wieżą i zabiła się na miejscu, ale piszczałki z rąk nie wypuściła, tak, że znaleziono ją później w tej samej pozycyi z piszczałką w zaciśniętej kurczowo dłoni.

Wobec tej katastrofy przyszło rządowi austryackiemu na myśl, że i inne wieże lwowskie w ten sam sposób runąć mogą, nawet mimo tego, że nie manipulowali koło nich wcale tego rodzaju geniusze budownictwa, którzy spowodowali upadek wieży ratuszowej. Wyznaczono specyalną komisyę, która miała zbadać moc i siłę wszystkich wież lwowskich. Komisya ta wywiązała się ze swego zadania w ten sposób, iż uznała wszystkie wieżyce lwowskie za dostatecznie silne — z wyjątkiem wieży na kościele Jezuitów.

Każdy, kto się przypatrzy kościołowi Jezuitów od strony placu św. Ducha, dostrzeże tam małą, nieodpowiednią strukturze kościoła, basztę czworoboczną, która dziś służy za dzwonnicę. Otóż dawniej na tem miejscu stała smukła i wysoka, najwyższa we Lwowie wieża, którą Jezuici wyprowadzili pod dach w r. 1702 i pokryli blachą z Węgier sprowadzoną. W r. 1756 osadzono na niej zegar „z wielką wygodą miasta i studentów“. Na tę to wieżę wydała wspomniana komisya wyrok śmierci, rzekomo z powodu rysy, która okazała się od południowej strony presbiteryum. Rysa ta jednak, widoczna jeszcze do dzisiaj, nie miała żadnego związku z wieżą.

W roku 1830 przystąpiono do demolacyi wieży i przy tej dopiero sposobności pokazało się, że wieża stać mogła spokojnie jeszcze przez kilkaset lat. Mury bowiem były tak silne i tak mocno zcementowane, że tylko z największą trudnością zdołano je rozebrać. Na jej miejscu kazał ówczesny gubernator Galicyi, arcyksiążę Ferdynand d'Este, wybudować basztę dzisiejszą, na której w r. 1837 zawieszono dzwony.

Nieszczęśliwy wypadek. W Zermatt w kantonie Wallis w Szwajcaryi wybrał się na wycieczkę w góry assesor sądowy, Mass. Gdy przez kilka tygodni nie wracał, rozpoczęto poszukiwania i znaleziono go dopiero wczoraj w górach. Spadł on w przepaść z wysokości kilkuset metrów. Trup nie miał głowy.

Spostrzeżenia margrabiego Baquehema. Piszą nam z Wiednia: Były austryacki minister, margr. Bacquehem, wrócił właśnie z dłuższej podróży po Rosyi. Objechał on całą europejską część państwa rosyjskiego i zapewne swoje spostrzeżenia wyłuszczy bądź w osobnej książce, bądź w czasopismach. To zaś, co opowiada znajomym, jest bardzo ciekawe. Naturalnie, że wszyscy go przedewszystkiem pytają, jaki skutek mogą mieć coraz częstsze rozruchy chłopskie w Rosyi. Otóż jego zdaniem tylko jeden skutek one mieć mogą: zubożenie warstwy ziemiańskiej. Rewolucya z dołu jest absolutnie niemożliwa, wojsko stłumi wszelką, gdyby nawet ona objęła wielki obszar państwa. W Rosyi dzisiejszej możliwe są tylko spiski, albo rewolucye pałacowe w interesie ambitnych ludzi. Spiski zawsze się zakończą szeregiem szubienic i deportacyami na Sybir, a rewolucye pałacowe, jeżeli będą, to nigdy nie sprowadzą zmiany systemu rządowego. Konstytucyi z pewnością się nie doczeka dzisiejsze pokolenie.

Margr. Bacquehem podaje inne charakterystyczne szczegóły. Oto wszędzie spotykał się z Polakami, których zawsze i odrazu odróżniał od Rosyan. Po pewnym czasie postanowił się przekonać, czy zawsze potrafi odróżnić Polaka od Rosyanina, po prostu z twarzy, ruchów i zachowania się. Takich prób robił setki, a omylił się zaledwie parę razy. Z tych swoich studyów, wyprowadził taki wniosek, że między Polakami a Rosyanami jest tak wielka różnica, jak np. między Anglikami a Francuzami. Jego zdaniem, zwłaszcza szlachta polska ma w sobie bardzo mało etnograficznych cech słowiańskich. W rysach przedstawicieli starych rodów polskich często niepodobna znaleść nic z typu ogólno-słowiańskiego. Typ ten odznacza się szerokim, mięsistym nosem, jak to się mówi kaloszowatym. Otóż na ogół biorąc, jedni tylko Polacy wśród Słowian nie rekomendują się takimi nosami.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń znowu przerwana pomiędzy Krakowem a Lwowem.

Dlaczego w sklepach korzennych lwowskich nie sprzedają cukru krajowego tylko pozakrajowy? — zapytuje nas w liście jedna z pań lwowskich. Dodaje ona do tego pytania uwagę, że usywanie z handlu cukru krajowego niedobrze świadczy o patryotycznych uczuciach naszych kupców. Otóż tak nie jest. Bardzo to smutno, że mając wyborny cukier krajowy, musimy spożywać obcy, lecz to jest następstwem tego, że produkcya krajowych fabryk cukru wynosi zaledwie piątą część konsumcyi, a powtóre, że całym wyprodukowanym w Galicyi cukrem dysponuje kartel austro-węgierskich fabrykantów cukru.

Program obchodu koronacyjnego w Londynie jest już ponownie ustanowiony i uzyskał uchwałę królewską. Pochód odbędzie się, z małemi zmianami, w tym samym porządku, w jakim był przewidziany na d. 26 czerwca, lecz będzie miał charakter bardziej wojskowy. Na ulicach stanie około 25.000 żołnierzy, między nimi i oddziały indyjskie, kolonialne, oraz marynarskie. Lord Roberts ukaże się w otoczeniu całego swego sztabu, a wszyscy adjutanci królewscy, którzy mieli brać udział w korowodzie projektowanym na drugi dzień uroczystości koronacyjnych, 27 czerwca, uczestniczyć będą konno w pochodzie w dniu 9 b. m. Głównodowodzący ks. Connaught jechać będzie obok karocy królewskiej, a w procesyi z pałacu Buckingham do opactwa westminsterskiego weźmie też udział lord Kitchener, który niedawno powrócił z afrykańskiej widowni wojny. — *Truth*, pismo zazwyczaj dobrze zawiadamiane o sprawach „wyższego“ towarzystwa londyńskiego, donosi, że prywatnie przedsięwzięto energiczne starania, aby nakłonić parów i ich małżonki do uczestniczenia w uroczystościach koronacyjnych. Połowa izby lordów poczyniła już przygotowania do wyjazdu z Londynu w ciągu tygodnia, nie mając zamiaru wrócić na koronacyę. Zdaje się jednak, że starania osób właściwych odniosły pożądany skutek i izba lordów będzie licznie reprezentowana w opactwie Westminsterskiem.

Zbieracze marek pocztowych zmartwią się bezwątpienia wiadomością, podaną przez dzienniki francuskie, zapowiadającą zniesienie marek pocztowych. Oto zarząd poczt we Francyi postanowił wprowadzić automaty Lamprechta, które usuwają konieczność naklejania na list marki pocztowej. List, wrzucony do takiego automatu za pewną opłatą, znaczony jest automatycznie odpowiednim stemplem i wpada do skrzynki pocztowej. Marka jest przy takiej manipulacyi całkiem zbyteczna.

Okradzenie kuryera królewskiego. Kapitan Taylor, kuryer króla angielskiego, wiozący depesze z Londynu do ambasady angielskiej w Petersburgu, został okradziony w środę ubiegłą na stacyi kolejowej w Brukseli. Złodziej wyciągnął kuryerowi z kieszeni pugilares, zawierający paszport, depesze i papiery prywatne. Kapitan, spostrzegłszy kradzież, zameldował ją natychmiast w policyi. We czwartek rano znaleziono pugilares w jednym z hoteli przy ul. Brabant. Najwidoczniej złodziej, nie znalazłszy w nim pieniędzy, porzucił go, jako rzecz bezwartościową.

Nagle.

— Cóż to, podobno mąż pani umarł?

— A jakże, i niech pan sobie wyobrazi, jak to nagle poszło, kiedy na pięć minut przed śmiercią był jeszcze żywy...

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 19 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogodnie.

Odpowiedź Redakcyi. *WP. F. B. Widły.* Sonet, nadesłany nam, nie nadaje się do druku, a to z powodu, że treść jego jest zanadto ogólnikowa, mało indywidualna, oraz, że jest czysto rozumowa, nie przetworzona pod działaniem fantazyi. Z drugiej strony podnieść wypada zalety formalne: gładki wiersz i naturalne a przytem trafne wysłowienie się, co o bardzo młodym autorze pochlebnie świadczy. Stanowisko opozycyjne, jakie autor względem swego otoczenia w tym wierszu zajmuje, może być zadatkiem rzeczywistej oryginalności — ale przypomina też pozę bardzo wielu nowoczesnych poetów, tak, iż wniosku stąd wysnuwać nie można. W każdym razie można młodego autora zachęcać do dalszych prób.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 3 sierpnia.

(Z). Bardzo już dawno nie rozpoczynaliśmy nowej kampanii zbożowej z tak wyczerpanymi zapasami starego ziarna, jak w tym roku. Oto np. w magazynach gminy miasta Wiednia znajduje się dziś wszystkiego 38 wagonów pszenicy a 4, wyraźnie mówię, cztery wagony żyta, w roku zaś ubiegłym było w dniu 1 sierpnia 580 wagonów pszenicy i 300 wagonów żyta. Na konstelacyę cen jednak nie wywiera ta szczupłość zapasów najmniejszego wpływu, gdyż mamy już nowe ziarno, — to też ceny zboża spadały przez cały tydzień miniony i to w tempie bardzo szybkiem, a nie można jeszcze twierdzić, ażeby ten spadek cen miał się już ku końcowi. Dzisiejsza cena pszenicy na jesień 6 K. 80 h. za 50 kilogramów jest tak niską, że od wielu lat nie mieliśmy podobnej. Jestto zjawisko anormalne z tego powodu, że jakkolwiek w tym roku mamy urodzaj, ale przez szereg lat poprzednich były urodzaje liche. Dlatego też trudno przypuścić, aby ta nadzwyczajnie niska cena miała i nadal trwale się utrzymać. Tego zdania są widocznie także właściciele wielkich gospodarstw rolnych na Węgrzech i dlatego sprzedają na razie tylko te ilości zboża, których nie mogą pomieścić w śpichlerzach, zresztą zaś okazują wielką rezerwę w zawieraniu transakcyi z późniejszą dostawą. Kto potrzebuje pieniędzy, ten woli je pożyczyć na weksel, co przy teraźniejszej niskiej stopie procentowej nie kosztuje zbyt wiele, a po tak niskiej cenie nie chce zboża sprzedawać.

Handel eksportowy zbożem naszem, którego od kilku lat wcale nie było, nie rozwinął się jeszcze, ale widoczne są już usiłowania zrobienia w tym względzie początku. Wczorajsze urzędowe notowania cen pszenicy były następujące: Za cisańską nową (79 do 84 kilo) 7.50—8, za banatkę 7.40—7.80, za słowacką 7.15—7.60, z doliny Morawy 7.40—7.60. Pszenica na jesień 6.82—6.88. Żyto zarówno z bezzwłoczną dostawą jak i na późniejsze termina potaniało o 30 halerzy. Popyt o żyto z późniejszą dostawą był wczoraj znaczny, ale właściciele zboża ociągali się z zawieraniem umów. Za słowackie żyto wagi 72 do 75 kilo płacono 6.35—6.65, za rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6.25—6.60, za austryackie (72 do 75 kilo) 6.40—6.70, żyto na jesień 6.01—6.03.

Handel w jęczmieniu zaczyna się już trochę ożywiać. Wczoraj przybyli tu zagraniczni kupcy, ale na razie jedynie celem zoryentowania się. Płacono za jasne silne ziarno 6·— do 6·25, za ciężkie 6·50 - 7·—.

Owies potaniał o 10 halerzy. Za pośledniе gatunki płacono: 7·40—7·50, za średnie 7·60 do 7·75, prima 7·75—7·90 owies na jesień 5·52—5·56.

Kukurudza poprawiła się w cenie, gdyż tegoroczne zbiory zapowiadają się niebardzo świetnie. Płacono 5·25—5·35, Cinquantin 6·— do 6·40.

Rzepak na sierpień i wrzesień płacono 10·60—10·70.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 4 sierpnia:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·75, węg. Zakł. kredyt. 726·50. Anglobanku 279·00, Unionbanku 540·00, Länderbanku 422·50, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 933·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 708·75, Lombardy 67·50, Kol. Elbethal 473·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 401·00, Rima Muranyi 499·00, Praskiego Tow. żel. 1510, Fabryki broni 334·00, Tureckie tytoniow. 294·00, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 101·85, Austr. renta koronowa 99·75, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·35, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 111·50, Marki 117·00, Ruble 252.50.

§ **Stan zasiewów chmielu z początkiem sierpnia.** W Austryi górnej spodziewają się średniego zbioru. W Styryi w niektórych okolicach silne grady wyrządziły znaczną szkodę. Zresztą spodziewany jest zbiór zadowalający. W Czechach znaczne zmiany temperatury sprawiły, że oczekują tam gorszego zboża, aniżeli w roku ubiegłym. Tak samo na Morawii, jakkolwiek w ostatnim czasie nastąpiło znaczne polepszenie. Według doniesień z Warszawy, tamtejsze zasiewy są pod względem ilości i jakości bardzo dobre.

§ **Wiedeń** 5 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5842 sztuk. W tem było z Galicyi 136, z Bukowiny 81. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o ⅓ K. Niesprzedano 186 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 61 sztuk po 58 do 67, 90 sztuk po 68 do 73, 61 sztuk po 74 do 78 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 50 do 66, bydło chude po 38 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Ze sfer urzędowych nadesłano nam dziś następujący komunikat:

Z przeważnej części powiatów, objętych strejkami rolnymi, donoszą o polepszeniu się położenia i zmniejszeniu się liczby gmin, w których strejki ciągle się jeszcze utrzymują. Tylko w powiecie kamioneckim strejk rozszerza się na nowe gminy. Świeżo ogarnął strejk gminę Horpin. W Nahorcach, Wyrowie i Spasie czeladź dworska porzuciła służbę.

W pow. zaleszczyckim podjęto napowrót pracę we wszystkich gminach zaleszczyckiego okręgu sądowego; natomiast w okręgu sądowym Tłuste strejkują gminy Swierszkowce i Beremiany.

W pow. tłumackim strejkują gminy Delawa i Zakrzewce. Dla osłony obcych robotników tam pracujących wysłano pogotowie wojskowe do Zakrzewiec.

W pow. husiatyńskim wybuchł świeżo strejk we wsi Krogulcu. Dla utrzymania spokoju wysłano tam pogotowie wojskowe.

W pow. skałackim powracają normalne stosunki; prawie we wszystkich gminach przyszło do ugody i ludność miejscowa pracuje znowu na łanach dworskich. W Soroce, gdzie strejk najostrzej wystąpił i dokąd wysłane było pogotowie wojskowe, przyszło już także do ugody, a asystencya wojskowa została odwołana.

W pow. trembowelskim w Darachowie strejkujący zniszczyli część łanu kartofli i porozcinali związane snopy żyta. W Zazdrości ciągle jeszcze trwa wzburzenie umysłów i słychać pogróżki przeciwko obcym robotnikom. Do obu gmin wysłano asystencyę wojskową.

* * *

Otrzymujemy następujący telegram:

Buczacz 5 sierpnia. Poseł Włodzimierz Gniewosz zwołuje na czwartek 7 sierpnia zgromadzenie ziemian do sali rady powiatowej, na godzinę 11 przedpołudniem, celem narady nad organizacyą obrony właścicieli i dzierżawców majątków ziemskich tak na teraz, jak i na przyszłość.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Ischl 5 sierpnia. Wczoraj o kwadrans na 2-gą popołudniu odbyło się w willi cesarskiej śniadanie, w którem uczestniczyli: Cesarz, król rumuński, księżna Gizela, książę Jerzy bawarski, arcyksiężna Marya Walerya i świty. Popołudniu udali się Cesarz i król w towarzystwie obu świt powozami do Weissenbachu, a stąd parowcem na przejażdżkę po jeziorze Attersee. W Unterach podano podwieczorek. Stamtąd udali się wszyscy powozami do Plomberg, w pobliżu Mondsee, skąd nastąpił powrót osobnym pociągiem do Ischlu.

Bremerhaven 5 sierpnia. Według urzędowego obwieszczenia mają być z powodu wybuchu cholery w Egipcie wszystkie prowenieucye stamtąd poddawane kontroli policyjno-zdrowotnej.

Saint Chamond (w departamencie Loiry) 5 sierpnia. Odbyło się tu zgromadzenie katolików, w którem uczestniczyło blisko 2000 osób. Po zamknięciu zebrania przyszło do bójek i awantur. 3 osoby są lekko ranne.

Konstantynopol 5 sierpnia. Ormiański patryarcha Ormanianc wręczył Porcie swoją dymisyę, powołując się na to, że rząd turecki nie chce uwzględniać zażaleń na stosowane względem Ormian nadzwyczajne środki, ograniczające w każdej mierze ich wolność i prawa.

Chambéry 5 sierpnia. Z powodu, że zakonnice w La Motte Servollex nie chciały wpuścić policyi do zakładu, kazała władza zburzyć mur otaczający klasztor. Potem dopiero wszedł komisarz do zakładu i zmusił zakonnice do opuszczenia go. Trzysta osób, zebranych przed klasztorem, urządziło zakonnicom owacyę.

Także w St. Pierre d'Amilly przymusowo zamknięto szkoły kongregacyjne. Wypędzone z kilku zakładów zakonnice przybyły do Chambéry, gdzie ludność witała je manifestacyjnie. Przyszło przytem do nieznacznych starć.

Londyn 5 sierpnia. W Izbie gmin odparł minister wojny Brodrick twierdzenie, jakoby urząd wojenny kupował był niezdrowe i nieużyteczne konie na Węgrzech.

Były prezydent Oranii Steyn prosił sprawozdawcę dziennika *Daily Telegraph*, aby zaprzeczył pogłosce, iż Steyn nie chce przyjechać do Anglii. Przeciwnie, ma on zamiar przez pewien czas zabawić w Anglii przed swym powrotem do Afryki południowej i będzie posyłał swe dzieci na wychowanie do szkół angielskich.

Wiedeń 5 sierpnia. Królowa hiszpańska wraz z córką Maryą Teresą przybyła tu popołudniu z Monachium. Na dworcu powitał królowę ambasador hiszpański. Następnie odjechała królowa w dalszą podróż do Baden.

Paryż 5 sierpnia. *Gaulois* ogłasza interviewy z poetą Coppéem i deputowanym Lerollem w sprawie organizacyi oporu przeciwko ustawie kongregacyjnej. Coppée oświadczył się za następującymi środkami: niepłacenie podatków, bojkotowanie kupców, którzy stoją po stronie rządu, wyjęcie wszystkich wkładek z kas oszczędności. Lerolle zgadza się w tem z Coppéem, uważa atoli bojkot kupców za niemożliwy.

Lille 5 sierpnia. Przy onegdajszym wyborze do Izby deputowanych zwyciężył progresista Bonte. Kontrkandydatem był socyalista Ghesquiere. Socyaliści urządzili demonstracyę uliczną, przeciw katolikom podczas której z obu stron strzelano z rewolwerów.

Sofia 5 sierpnia. Kongres macedoński zbierze się 10 sierpnia.

Londyn 5 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Szangaju: Wicekról Nankingu zwrócił się do konsulów czterech mocarstw, które utrzymują załogi w Szangaju, z żądaniem, aby jak najrychlej wycofali swe załogi.

Paryż 5 sierpnia. Szkoły kongregacyjne pozamykano w departamentach Isère, Loire, Tarn, Ardèche, Vaucluse. W miejscowości Vienne w dep. Isère nie dopuszczono komisarza do klasztoru. W gminie Montbonnet w tym samym departamencie zerwał niejaki Miribel, syn jenerała, dwukrotnie pieczęcie urzędowe ze szkoły, za co go aresztowano.

Demain 5 sierpnia. Syndykat górników z Pas de Calais uchwalił nie przyłączyć się do strejku górników, do którego wzywał syndykat górniczy z Anzin. Z tego powodu strejk nie przyjdzie do skutku.

Pekin 5 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że niektóre mocarstwa zażądały pewnych koncesyj w zamian za oddanie kolei północnej Chinom. Chiny na to przystały. Jeśli nie wpłynie żaden protest, oddanie kolei nastąpi 15. sierpnia.

(*Depesze popołudniowe*).

Warszawa 5 sierpnia. Ubiegłej nocy spełniono tu dwa morderstwa w celach rabunku. Ofiarą jednego morderstwa padła służąca urzędnika akcyzowego Fedorowa, niejaka Aniela Górecka. Morderca poderznął nożem gardło swej ofierze, zabrał kwotę 300 rubli, należącą do Góreckiej, rozbił biurko jej chlebodawcy i zabrał z niego złoty zegarek i gotówkę, jaka tam się znajdowała.

Drugie podobne morderstwo spełniono na służącej Małgorzacie Schukert przy ul. Świętokrzyskiej. Morderca zabił ją nożem, również w celach rabunku.

Berlin 5 sierpnia. Staraniem polskiego Towarzystwa demokratycznego odbędzie się w niedzielę 17-go bm. w Berlinie o godz. 2-giej popołudniu wiec polski, na którym omawianą będzie polityka antypolska rządu pruskiego, oraz obmyślenie sposobów obrony.

Londyn 5 sierpnia. Król wyszedł dziś z kabiny i udał się bez obcej pomocy po schodach na pokład jachtu.

Castelnaudary 5 sierpnia. Deputowany margr. Castellet zaprotestował przeciwko zamknięciu szkoły Sióstr św. Wincentego a Paulo i usunął pieczęcie urzędowe, umieszczone przez władzę na drzwiach tej szkoły.

Gijon (w Asturyi) 5 sierpnia. Podczas pobytu króla hiszpańskiego aresztowano tu dwa podejrzane indywidua, które nie chciały podać miejsca swego zamieszkania.

Genua 5 sierpnia. Dzisiaj dało się tutaj i w Pizie uczuć trzęsienie ziemi, które trwało 3 sekundy. Szkód nie ma żadnych.

Budapeszt 5 sierpnia. W zarządzie gminy Maria Theresiopol wykryto olbrzymie malwersacye. Z kasy gminnej wydano 6 milionów kor. bez upoważnienia. Główne księgi kasowe sfałszowane. Wdrożono śledztwo.

Kraków 5 sierpnia. W sprawie zbadania bezpieczeństwa wieży Maryackiej zbiera się we środę rano komisya złożona z pp. radnego Wandalina Beringera, dr. Stan. Tomkowicza, inżyniera Zubrzyckiego i budowniczego Grabowskiego.

Poznań 5 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą z Berlina, że w przyszłorocznym budżecie rząd podobno umieści żądanie poważnego kredytu na popieranie niemieckich szkół zagranicą.

Toruń 5 sierpnia. Redaktor *Gazety toruńskiej*, Brejski, opuścił dziś więzienie, w którem przesiedział dłuższy czas za rzekome przestępstwa prasowe.

Kraków 5 sierpnia. Międzynarodowa komisya dla regulacyi koryta Wisły powróciła z Zawichostu do Krakowa. Obecnie toczą się narady nad planami dalszych robót regulacyjnych. Obrady te potrwają około 10 dni.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 5 sierpnia. Hr. J. Koziebrodzki z Podhajczyk. H. Karczewski z Marany. K. Jędrzejowicz z Rudnik. F. Scheman z Turnbergu. G. Behl z Brüx. M. Zychów z Bojaniec. W. Postruski z Serednego. A. Liebermann z Borysławia. A. Gorayski z Moderówki.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 5 sierpnia. L. Noss z Czortkowa. K. Iwanicki z Buczacza. G. Zimmermann, N. Borsai i D. Neumann z Węgier. J. Rybaczkowie z Mikuliniec. M. Schimerlik z Ostrawy. N. Wlazowski z Sieniawy. N. Schmid ze Stanisławowa. J. Jandesek z Czerniowiec. T. Stormke z Buczacza. J. Sieczyński z Bielowic. J. Sokołowski z Rosyi. W. Świdzińska z Horodyszcza. W. Łukaszewicz z Kolbuszowy. T. Bukojemski z Kołomyi. E. Pohlman z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 5 sierpnia. K. Polański z Brodów. St. Jakubowicz z Zabawy. Dr. Kiesler z Czerniowiec. M. Grabowski z Warszawy. St. Wybranowski z Kimirzowa. O. Kaczanowska z Rosyi. J. Geppert z Czortkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.10

" " " " " " 1889 3% 262.50

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254·75

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87·50

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427.—, Clary 40 zł. m. k. 192.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.—, Ofen 40 zł. 187.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·65. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00

Wiedeń 5 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·75 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (podnosi się) 39·60.

Berlin 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·65 Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 5 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·60. Laura 000.00 excl. kupon.

Lwów 5 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20. 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·80 do 99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.

Z Rzeszowa: 10·25.

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·55 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

72)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta

(Ciąg dalszy).

Gdy zjawiła się u jego łóżka, chory zawołał:

— Popełniłem zbrodnię... pozwoliłem potępić innego.

Henryka drgnęła całem ciałem.

Jakieś przeczucie mówiło jej, że tajemnica Charpentiera będzie miała wielkie znaczenie.

— Powierz mi, co masz na sercu, a jeżeli będę mogła naprawić twą zbrodnię, chętnie uczynię wszystko.

— Jestem winnym, to prawda, ale ten przeklęty książę sprawił mi tyle złego.

— Wytłómacz się jaśniej.

— Ja i żona moja przyjęliśmy do siebie siostrzenicę sierotę, małą Kasię, dziewczynę dobrą i łagodną, która kochała nas i pielęgnowała. Mieliśmy tylko ją jedną. Pewnego dnia hrabia Raul de Grand-Croix, polując w tej okolicy, zobaczył ją i uwiódł. Nie była ona ładną, owszem, taka szczupła, chorowita, ale bywają ludzie, którzy z wrodzonej potrzeby czynią źle, jak znowu inni dobrze.

Zatrzymał się, dłonią starł z czoła grube krople potu, poczem głosem słabym, urywanym mówił dalej:

— Raul odjechał. Zrozpaczona Kasia nie chciała z początku wierzyć w swe nieszczęście, ale gdy zachorowała, zawiadomiła, że chce się widzieć z nim. Hrabia odpowiedział, że nie przyjdzie. Wtedy dopiero biedna dziewczyna przekonała się, że została opuszczoną.

Myśl, że będzie uważaną za dziewczynę upadłą, że dziecko jej nie będzie miało ojca, doprowadzała ją do obłędu.

Wszystko, co posiadaliśmy w chacie, poszło na pielęgnowanie nieszczęśliwej, nadto zadłużyliśmy się. Oprócz tego winniśmy byli księciu Grand-Croix parę rat dzierżawnych. Lecz nie dbaliśmy o to, straty pieniężne dadzą się wynagrodzić i wierzyliśmy, że książę nie będzie nas bardzo naciskał.

Żona moja ogromnie kochała dziewczynę i z pewnością wychowałaby jej dzieciaka, jak dawniej wychowała ją samą.

Niestety pewnego poranka Kasia znikła.

Szukaliśmy jej cały dzień i dopiero dnia następnego znaleźliśmy na dnie stawu.

Charpentier mówił teraz tak cicho i tak bez ładu, że nachylona nad nim Henryka, tylko dzięki wytężonej uwadze, mogła powiązać jego słowa i zrozumieć treść opowiadania.

Wtedy nieszczęśliwy uczuł bunt w duszy.

Żona jego dostała gorączki i powoli gasła.

A tu trzeba było opuścić chatę, w której od tylu lat żyli!

Nie, nie zgodzi się na to!

Charpentier postanowił zabić księcia i udał się do Lignerolles.

Wyszlą go za to do robót przymusowych, ale przynajmniej uwolni ziemię od największego łotra, gdyż Filip wiedział o postępku swego syna, lecz zamiast naprawić według możności wyrządzoną krzywdę, jeszcze ją powiększył swoją surowością.

Oświadczono biedakowi, że książę Grand-Croix na parę tygodni wyjechał do Paryża.

Wiadomość ta w niczem nie zmieniła jego postanowienia.

W Paryżu Filip nie chciał dopuścić do siebie Charpentiera, lecz ten nie zraził się odmową.

Czatował u drzwi pałacu, szukając sposobności spotkania się z księciem.

Pewnego dnia spostrzegł wchodzącego jakiegoś pana, porządnie ubranego i z twarzą sympatyczną.

Lokaj, który go wprowadził, po chwili wyszedł z pałacu, nie zamknąwszy za sobą drzwi.

Charpentier czekał z kwadrans, wreszcie odważył się.

Znana mu dobrze loża odźwiernego wydawała mu się pustą, przynajmniej odźwierny nie pokazał się.

Charpentier ostrożnie i oglądając się naokoło, przebył przestrzeń, dzielącą go od peronu, wszedł na schody marmurowe i wkroczył do wspaniałego przedpokoju.

Nie było nikogo!

Szedł dalej, szukając księcia i głośno odgrażał się przeciw niemu, gdy wtem drzwi sąsiedniego pokoju otworzyły się i naprzeciw niego wyszedł jakiś pan młody i elegancki. Był to ten sam, którego przed kwadransem widział wchodzącego do pałacu. Przez uchylone drzwi Charpentier spostrzegł, że książę pozostał sam w pokoju.

Wejść, wypowiedzieć w kilku słowach swą krzywdę, rzucić mu się do gardła, powalić na posadzkę napół uduszonego, w przekonaniu, że już nie żyje, następnie wybiedz z pałacu, nie spotkawszy nikogo i uciec — było dla tego desperata dziełem jednej chwili.

Henryka oddychając ciężko i bojąc się słowem i gestem przerwać opowiadanie, słuchała tych szczegółów w milczeniu.

Charpentier ciągnął dalej:

— Zabić takiego łotra, to nie grzech. To też choćbym i zadusił go, nie czułbym wcale wyrzutów sumienia. Ale chodzi o co innego.

— O co mianowicie? — zapytała margrabina.

— Kto inny został przez księcia oskarżony i sąd na moje miejsce skazał jego.

— Kto inny? — powtórzyła Henryka. — Jakiż cel miał w tem książę?

— Miał swoje powody.

— Może nie poznał ciebie?

— Przeciwnie, poznał doskonale.

— To być nie może...

— A jednak tak jest, gdyż wyleczywszy się, przyszedł do mnie i oświadczył:

— Słuchaj Charpentier, chciałeś mnie zamordować i zasłużyłeś za to na gilotynę. Jednak nie zaskarżę cię do sądu, nawet daruję ci zaległe raty dzierżawne, wszelako z warunkiem, że będziesz milczał i że nigdy i nikomu nie przyznasz się do swego zbrodniczego czynu. Powtarzam, ani słowa nikomu!

Znając księcia, zapytywałem siebie, skąd mu się wzięła taka wspaniałomyślność, gdy przypadkiem dowiedziałem się z jakiegoś dziennika, że kto inny skazany został za tę zbrodnię, którą popełniłem ja.

I aresztowanie i potępienie to nastąpiło wskutek starań i zabiegów księcia Grand-Croix.

— Kto inny? — zapytała zdumiona Henryka. — Może ci się zdaje tylko. Dlaczego książę dopuściłby się takiego kłamstwa?

— Nie wiem. Wtedy, nie mając pieniędzy na kupno dzienników, chodziłem codziennie przez czas trwania procesu do pewnego znanego mi właściciela kawiarni i odczytywałem sprawozdania sądowe.

— I pozwoliłeś potępić człowieka niewinnego? Ależ to okropne!...

— Lękałem się gilotyny!... Książę Grand-Croix jest tak bogatym i może zrobić wszystko, co zechce.

— I cóż się stało z tym nieszczęśliwym?

— Utrzymywał, że książę kłamie, że nic nie zaszło pomiędzy nimi... że pewnego dnia rzeczywiście chodził do niego dla pomówienia o interesach, ale nie wyprawił mu żadnej sceny, nie groził, wychodząc zaś, spotkał w przedpokoju jakiegoś wzburzonego człowieka, odgrażającego się za jakąś krzywdę i że to on zapewne usiłował zadusić księcia.

Z swej strony pan Grand-Croix dowodził, że całe to tłómaczenie jest bajką. Rzecz prosta, uwierzono mu i skazano biedaka na pięć lat więzienia!

Pięć lat!...

Na tyleż co ojca Paulinki!...

Serce margrabiny zaczęło bić śpieszniej.

— Jak się nazywa ów skazany na twoje miejsce?

— Jakiś Amerykanin.

Henryka omal nie krzyknęła ze zdziwienia.

— Był inżynierem — mówił dalej Charpentier — nazywał się zaś Jan Gomer. Nie zapomniałem tego nazwiska i nigdy nie zapomnę!...

Henryka była uszczęśliwioną.

Paulinka nie kłamała... Jej ojciec ukochany i tak opłakiwany jest niewinnym.

Jak przyjemnie jej będzie powiadomić ją o tem!

Dziewczyna, rzeczywiście, posłuszna rozkazowi ojca, nie mówiła nikomu, ani przełożonej, ani Jakóbowi, za co ojciec jej był skazany, a siostra Henryka przez delikatność nie pytała o to.

Jeżeli był winien, to lepiej było nie wiedzieć; nie chciała bowiem nawet wyrazem twarzy okazać powątpiewania.

Ale jakaż to przyjemność dla niej była dowiedzieć się, że ojciec opuszczonych, a tak ukochanych przez nią dzieci był człowiekiem niewinnym i zasługującym na szacunek!

Teraz Henryka była pewną rehabilitacyi i wypuszczenia na wolność nieszczęśliwego, który pozbawiony dzieci, krewnych i jakiejkolwiek pomocy, tyle czasu cierpiał w więzieniu.

Jakaż będzie szczęśliwa, gdy przyciskając do serca tę dzielną dziewczynę, będzie mogła powiedzieć jej:

„Miałaś słuszność, ojciec twój jest niewinnym... wrócę ci go i oczyszczę z zarzutu".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza